

Żyje tak blisko człowieka, jednak niewielu widziało go na własne oczy. Dla niektórych jest kłopotliwym sąsiadem, ale w gruncie rzeczy to szalenie ciekawe i niekiedy pożyteczne stworzenie. Bóbr europejski jest nie tylko największym gryzoniem żyjącym w Polsce, to również jeden z najpopularniejszych „produktów eksportowych” polskiej kultury internetowej na świecie. Wiralowe treści z udziałem tego ssaka stały się inspiracją dla niezwyklej dziennikarskiej przygody...

2-3



Źródło: flickr / Paolo Benegiamo

Historia dubbingu w Polsce sięga jeszcze okresu międzywojennego. Za pierwszy polski film z dubbingiem uznaje się „Królową Śnieżkę” Disneya z 1938 roku. Na przestrzeni dekad ta forma przekładu odgrywa istotną rolę w rozwoju rodzimej kultury. Trudno się nie zgodzić, że niektóre produkcje – w szczególności animowane – zyskiwały wyjątkowy charakter dzięki kunsztowi aktorów głosowych. Swoisty hołd dla osób zawodowo zajmujących się dubbingiem składa Natalia Litwin – twórczyni kanału „Widzę Głosy”.

10

Forum wymiany myśli studentów WNPiD

# Fenestra



Bezpłatny miesięcznik  
Nr 116 | KWIECIEŃ 2025

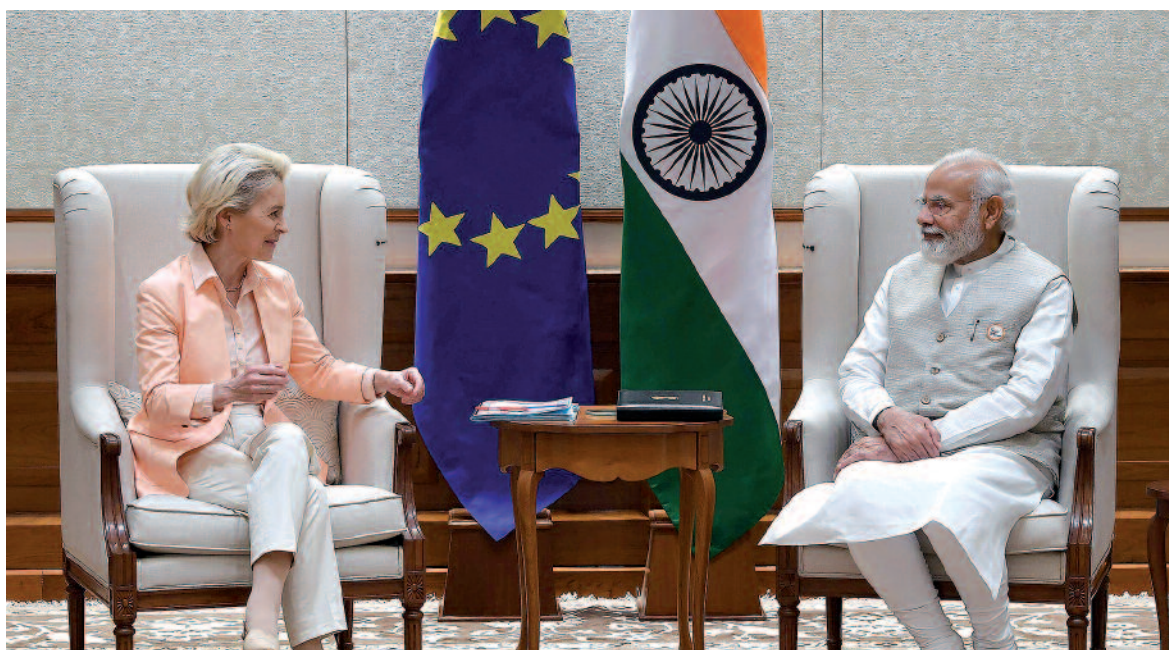
## Czy to będzie indyjskie stulecie?

**Indie, najludniejszy kraj świata, zyskują na znaczeniu. Obecnie są piątą gospodarką świata. Do 2030 roku mają prześcignąć Japonię i Niemcy, ustępując jedynie USA i Chinom. Dotychczasowe sukcesy rozbudziły narodowe ambicje. Premier Narendra Modi obiecuje, że do 2050 roku Indie staną się krajem rozwiniętym. Jednak wschodzące mocarstwo mierzy się z wyzwaniami wewnętrznymi i pełnym niebezpieczeństw sąsiedztwem. Czy Indie wykorzystają swoją szansę? Jakie mogą być konsekwencje ich porażki?**

**W** geopolitycznym pejzażu najprawdopodobniej kończy się świat jednobiegunowy, w którym Stany Zjednoczone zdominowały układ polityczny i gospodarczy. Kształtujący się nowy porządek określa się mianem świata wielobiegunowego. W naszej części globu za takie bieguny zazwyczaj uchodzą wewnętrznie podzielone USA, dążąca do ekspansji Rosja Putina i komunistyczne Chiny, których potęga gospodarcza przesunęła globalny punkt ciężkości na Pacyfik. Jest jednak jeszcze inne wielkie mocarstwo. Mocarstwem tym są właśnie Indie.

### Osiem dekad zmagani

Indie od czasu odzyskania w 1947 roku niepodległości wywierają wpływ na światową politykę.



Indie i Unia Europejska to pozornie zaskakujący partnerzy, których mogą pchnąć ku sobie handel i geopolityka

Jawaharlal Nehru, pierwszy premier Indii w latach 1947-1964, wprowadził kraj na drogę neutralności w zimnej wojnie. Dzięki temu Indie stały się jednym z liderów Ruchu Państw Niezaangażowanych, dążącego do utrzymania niezależności zarówno od USA, jak i Związku Radzieckiego. Jednak z powodu skrajnego ubóstwa dziesiątek milionów obywateli, spowodowanego kolonializmem zafowania gospodarczego i serii wojen z sąsiednim Pakistanem, Indie pozostawały ograniczone pod kątem rozwoju. Prawdziwym wyzwaniem dla tego kraju okazał się rozpad ZSRR w 1991 roku i konieczność dostosowania się do świata zdominowanego przez Amerykę.

XXI wiek przyniósł Indiom falę sukcesów. USA zaakceptowały fakt posiadania przez nie arsenału jądrowego. Indyjska gospodarka w wyniku reform i stopniowego otwarcia na światowy handel stała się gigantem, z jednymi z najwyższych rocznych wskaźników wzrostu gospodarczego na świecie. Źródłem narodowej dumy stały się kolejne sukcesy indyjskiego programu kos-

**”** Indie nie mają jednak takich możliwości oddziaływania globalnie, jak Stany Zjednoczone i Chiny – zauważa badacz. – Przez cały okres od niepodległości Indii i powstania ChRL, to jest złożona relacja, gdzie są elementy konfliktu i intensywnej rywalizacji, ale też chęci utrzymania pozytywnych relacji i pewnej współpracy, dodaje.

micznego, takie jak wystrzelenie sondy badawczej w kierunku Słońca w 2024 roku. W tym samym czasie sąsiedni Pakistan, tradycyjny wróg Indii, pogrążył się w głębokim kryzysie wewnętrznym, dzięki czemu Indie zyskały większą przewagę na świecie.

Od czasu powstania organizacji międzyrządowej BRICS w 2009 roku, Indie znalazły się w gronie tzw. mocarstw wschodzących. W obliczu narastającej rywalizacji chińsko-amerykańskiej Indie zdają się mieć poprawne stosunki z wielką potęgą. Kontynuują tradycyjnie przyjazne relacje z Rosją, pomimo napaści tego kraju na Ukrainę. Jednocześnie w ramach inicjatywy QUAD współdziałają z USA, Australią i Japonią w celu

ograniczania ambicji Chin w regionie Indo-Pacyfiku. Co ciekawe, nie oznacza to jednak całkowitego zerwania z Chinami. Oprócz wspomnianej inicjatywy BRICS Indie starają się nie eskalować istniejących napięć z ChRL. Przejawem indyjskiego umiaru jest porozumienie z października 2024 roku o deeskalacji w rejonie Himalajów, gdzie nigdy nie wytyczono dokładnego przebiegu chińsko-indyjskiej granicy.

### Fatamorgana mocarstwowości?

Przemiany na globalnej szachownicy stanowią kluczowe wyzwanie dla przyszłości Polski i świata. Wizja Indii jako nowego supermocarstwa może nieść ze sobą szansę, jak i zagrożenia. Równie dramatyczne mogą być też konsekwencje

ewentualnych niepowodzeń Indii. Jak wskazuje dr Rafał Wiśniewski z WNPiD UAM: – Indie należą do grona mocarstw o znaczeniu światowym, chociażby może o tym świadczyć ich udział w G20. Indie nie mają jednak takich możliwości oddziaływania globalnie, jak Stany Zjednoczone i Chiny – zauważa badacz. – Przez cały okres od niepodległości Indii i powstania ChRL, to jest złożona relacja, gdzie są elementy konfliktu i intensywnej rywalizacji, ale też chęci utrzymania pozytywnych relacji i pewnej współpracy, dodaje. O ile Indie traktują Chiny jako zagrożenie, to jednak trudno powiedzieć, żeby jednoznacznie wpisywały się w blok pod przywództwem Stanów Zjednoczonych. Ekspert zauważa, że obecna polityka gospodarcza Ameryki pod przywództwem Donalda Trumpa zagraża ambicjom Modiego i jego partii BJP, aby uczynić z Indii potęgę przemysłową. W tej sytuacji szczególnie interesujący staje się potencjał współpracy indyjsko-europejskiej. – Widać, że jest zainteresowanie po stronie licznych firm czy państw europejskich bliższą współpracą gospodarczą z Indiami. Szybko rosnąca indyjska klasa średnia to potencjalni nabywcy droższych, europejskich dóbr. To jeden z powodów, dla których Indie są zainteresowane dyskusją z Unią Europejską o wzajemnej liberalizacji handlu – podkreśla.

Indie prowadzą grę na kilku frontach, dążąc do poprawy swojej pozycji na świecie. Jednocześnie stoją przed nimi olbrzymie wyzwania, takie jak ubóstwo i kryzys klimatyczny. Ze średnią wieku wynoszącą zaledwie 29 lat Indie mają szansę na skorzystanie z bezprecedensowej dywidendy demograficznej, jednak niebotyczne rozwarstwienie społeczne i spowalniający wzrost gospodarczy stanowią sygnały alarmowe. Tylko czas pokaże, czy Indie wykorzystają swoją szansę.

Oskar KMAK

**Żyje tak blisko człowieka, jednak niewielu widziało go na własne oczy. Dla niektórych jest kłopotliwym sąsiadem, ale w gruncie rzeczy to szalenie ciekawe i niekiedy pożyteczne stworzenie. Bóbr europejski jest nie tylko największym gryzoniem żyjącym w Polsce, to również jeden z najpopularniejszych „produktów eksportowych” polskiej kultury internetowej na świecie. Wiralowe treści z udziałem tego ssaka stały się inspiracją dla niezwykłej dziennikarskiej przygody...**

**N**asz „kontakt z bobrami” rozpoczął się w momencie otrzymania maila, zapraszającego studentów do udziału w projekcie międzynarodowym. Uniwersytet École supérieure de journalisme de Lille we Francji (ESJ Lille) oraz Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, rozpoczęły wspólny projekt, mający na celu twórcze zintegrowanie młodych adeptów dziennikarstwa z obu krajów. Akcja objęła dwunastu francuskich studentów, którzy w trzyosobowych zespołach (wraz z parą studentów z UAM), w przedziale stycznia-marzec, mieli współpracować przy zbieraniu materiałów, poszukiwaniu kontaktów, a pod sam koniec – realizacji reportażu, obejmujących szeroko rozumiane kwestie społeczne, kulturowe, historyczne i polityczne. Wśród zaaprobowanych projektów znalazły się zarówno artykuły, podcasty, jak i liczne materiały wideo. Efekt projektu przyjął formę cartes-postales (fr. pocztówki), prezentujących rozmaite tematy: od sytuacji osób LGBTQ+ w Poznaniu, przez charakterystyczne dla naszego miasta rogate świętomarcińskie po problematykę apostazji i młodych w Kościele katolickim. Ze strony polskiej projektem opiekowały się prof. Agnieszka Stępińska, dr Beata Użarowska i dr Weronika Dopierała-Kalińska z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa.

Do naszego zespołu dołączył Arthur Carn, pochodzący z nadmorskiej Normandii student ESJ Lille oraz początkujący dziennikarz, pracujący dla francusko-niemieckiej telewizji ARTE z siedzibą w malowniczym Strasburgu. Jego przyjazd do Polski w pierwszym tygodniu marca, poprzedziły nasze zapoznawcze rozmowy za pośrednictwem WhatsAppa, podczas których wspólnymi siłami zaczęliśmy kłaść fundamenty pod nasz projekt.

Pomysł reportażu wideo, którego głównymi bohaterami mają być

# W poszukiwaniu **bobra**



W terenie z Jarkiem Tafelskim, aktywistą ze stowarzyszenia „Nasz Bóbr”

**”**Dziennikarską wisienką na torcie była dla nas wizyta w nadleśnictwie Sieraków, położonym w przepięknej Puszczy Noteckiej. Leśnicy zaprowadzili nas do niezwykłych miejsc: bijących źródeł krystalicznie czystej wody, pokrytych mchem ostępów oraz w pobliżu „bobrowni”, na której terenie mieściła się niegdyś pierwsza hodowla bobrów kanadyjskich w Wielkopolsce.

bobry, może wydawać się nieco dzienny i z pozoru nie jest to tematyka charakterystyczna dla Poznania czy Polski. Wydała się ona jednak na tyle ciekawa, unikalna i ambitna, że zdecydowaliśmy się na tę propozycję. Skąd jednak ten pomysł? Czy zainspirowały nas badania naukowe? Statystyki? Personalne doświadczenia lub zainteresowania? Powód był dużo bardziej prozaiczny. Arthur opowiedział nam, jak krótki filmik z udziałem Polaka, który na środku drogi znalazł żywego bobra, podniósł go oraz z nadmierną ekspresją wykrzyczał, czym tak właściwie jest („Bóbr, kurwa!”), zainspirował go do stworzenia reportażu o tych stworzeniach. Nie mieliśmy pojęcia, że mem dotrze aż do Francji. Co więcej, podczas tragicznych powodzi z jesieni ubiegłego roku, premier Donald Tusk nieopatrznie „oskarżył” bobry o wywołanie zagrożenia hydrologicznego (z czego bardzo prędko się wycofał). Także te słowa dotarły za Ren i wraz z memami zasiały w Arthurze dziennikarski głód.

## Nie od razu tamę zbudowano

Przed przyjazdem Arthura do Polski, nasz trzyosobowy zespół prowadził intensywne poszukiwania ekspertów, którzy mogliby wystąpić w reportażu i nieco przybliżyć nam temat roli bobrów w środowisku. Na pierwszy rzut oka kontaktów było

doskonały teren spacerowy. Przechadzając się między tatarakami, natknęliśmy się na powalone drzewa i misternie ogryzione pnie. Niektóre wręcz przypominały swym kształtem średniowieczne uzbrojenie. Rozmawiając z napotkanymi mieszkańcami, dowiedzieliśmy się, że bobry są w Poznaniu i to nie tylko na Szachtach. Te gryzonie zamieszkują również Park Sołacki! To w jego okolicy skierowaliśmy swoje kroki następnego dnia. W zabytkowych wnętrzach budynku Katedry Zoologii Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu spotkaliśmy się z prof. Tadeuszem Mizera, ekspertem z dziedziny ornitologii, badającym także bobry. Profesor Mizera jako student wziął udział w reintrodukcji (przywrócenia do środowiska) tego chronionego gatunku na terenie Wielkopolski. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, zasięg występowania bobrów na ziemiach polskich ograniczał się do obszarów północno-wschodnich rubieży. Profesor przedstawił nam statystyki, zgodnie z którymi obecnie w Polsce może żyć nawet około 100 tysięcy przedstawicieli tego gatunku. Bobry stały się powszechne i to nie tylko w odległych leśnych ostępach. Coraz częściej napotykają przejawy działalności człowieka, który nie zawsze jest tym zwierzętom przychylny.

Odwiedziliśmy położony nieopodal popularnego kąpieliska na Strzeszynie las, w którym żyją bobry. Towarzyszył nam Jarek Tafelski, inżynier i aktywista działający w Stowarzyszeniu „Nasz Bóbr”. Organizacja ta zajmuje się przede wszystkim rozwiązywaniem konfliktów na linii człowiek-bóbr. Do takiego sporu doszło właśnie na Strzeszynie. Lokalny leśniczy przewrwał tamę, którą zbudowały zwierzęta. Niepokoiły go również szkody, które poczyniły wśród drzew.

Po interwencji Jarka, na miejscu pojawiły się zabezpieczenia wokół drzew, a bobry mogły spokojnie odbudować swoje konstrukcje. Są to wytrawni budowniczowie. Większość z nich wbrew pozorom nie mieszka w żeremiach. Jak wyjaśnił nam nasz rozmówca, dążą one do życia w podziemnych norach, do których stworzenia potrzebują odpowiednio stromego i stabilnego brzegu, jak również odpowiednio wysokiego poziomu wody. Nierzadko tworzą kaskady, tak aby spiętrzyć bieg cieku wodnego i skutecznie zamaskować wejście do swojej siedziby.

Podczas realizacji materiału zawitaliśmy również do poznańskiej siedziby Polskiego Związku Łowieckiego, w której dowiedzieliśmy się więcej o administracyjnych aspektach kontrolowanego odstrzału redukcyjnego bobrów (polowanie na te zwierzęta jest zabronione). Poznaliśmy również tajniki bobrzej anatomii, między innymi charakterystyczny zapach gruczołu kastoreum, drogiego składnika niektórych perfum. Aby poznać opinię tych, którym z bobrami nie po drodze, spotkaliśmy się z panem Andrzejem Nowakiem, rolnikiem z okolic wspomnianych już Szacht. Pokazał nam miejsca bytowania tych zwierząt i unaoczniał jak bardzo, potrafią uprzykrzyć życie farmerowi. Zalania pól, powalone konary i niebezpieczne dla ciągników dziury. Bobry pomagają w wielu przypadkach retencjonować wodę, co jest szczególnie cenne w warunkach suszy, natomiast niekiedy przynoszą szkody naszym plonom i obiektom infrastruktury.

Dziennikarską wisienką na torcie była dla nas wizyta w nadleśnictwie Sieraków, położonym w przepięknej Puszczy Noteckiej. Leśnicy zaprowadzili nas do niezwykłych miejsc: bijących źródeł krystalicznie czystej wody, pokrytych mchem ostępów oraz w pobliżu „bobrowni”, na której terenie mieściła się niegdyś pierwsza hodowla bobrów kanadyjskich w Wielkopolsce.

Realizacja reportażu o bobrach nie należała do najłatwiejszych z uwagi na początkowe trudności logistyczne oraz intensywne spotkania w terenie, ale nasz zespół zdecydowanie nie mógł narzekać na nudę. Praca nad tematem przyniosła nam wiele satysfakcji i pozwoliła nierzadko wyjść z dziennikarskiej strefy komfortu.

Arthur oraz reszta studentów wrócili do Francji, gdzie zaczęli pracę nad montażem, redagowaniem oraz wprowadzaniem poprawek do projektów. Efekty współpracy dziennikarzy z UAM i ESJ Lille można będzie obejrzeć na stronie esj-lille.fr.

**Aleksandra MIERZWA**  
**Kacper ZIELENIAK**



Zródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

W terenie z Jarkiem Tafelskim, aktywistą ze stowarzyszenia „Nasz Bóbr”



Zródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Praca w terenie wymagała nieraz ochrony przed warunkami atmosferycznymi



Zródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Blizsze poznanie z anatomią bobra



Zródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Kacper Zieleniak, Aleksandra Mierza oraz Arthur Carn, autorzy projektu



Zródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Bobry są mistrzami w obróbce drewna



Zródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Lekcja historii. Bobrownia w lasach Nadleśnictwa Sieraków to miejsce pierwszej, współczesnej hodowli bobrów w Wielkopolsce



Zródło: fot. Kacper Zieleniak/Fenestra

Podczas spotkania z panem Andrzejem Nowakiem, rolnikiem z Szacht

**Sytuacja na wschodniej granicy polski wydaje się patowa. Osoby uchodźcze spotykają się z brutalnością białoruskich służb oraz szeroko krytykowanymi działaniami tych polskich. Dodatkowo decyzje naszego rządu wskazują na dość arbitralną politykę w kontekście tej sytuacji. Kontrowersję wzbudzają też reakcje polskich służb na aktywistów pomagających osobom uchodźczym. Co dzieje się podczas trwającego od prawie czterech lat kryzysu? Jak polski rząd reaguje na sprzeciw wobec jego działań?**

**K**ryzys na granicy polsko-białoruskiej trwa od lat. Jak wynika z informacji publikowanych przez Straż Graniczną już w sierpniu 2021 roku zaczęto zauważać rekordowo wysokie liczby osób uchodźczych na granicy z Białorusią. Państwa Unii Europejskiej już wtedy oskarżyły reżim Aleksandra Łukaszenki o wywoływanie kryzysu i celowe wysyłanie osób na granice. Początek wiadomości o wzmożonym ruchu uchodźczym zbiegł się w czasie z przejściem przez Talibów władzy w Afganistanie, co przyczyniło się do jeszcze większej uwagi opinii publicznej na sytuację migracji.

Krytyka władz, będąca reakcją na podejście rządzących do osób uchodźczych i szanowanie zasad humanitaryzmu oraz praw człowieka, zaczęła występować już na początku kryzysu. W listopadzie 2021 roku Grupa Granica, inicjatywa zajmująca się pomocą osobom uchodźczym na granicy, zaczęła informować o brutalnych działaniach polskich służb względem osób migrantów. W tym czasie RPO wydał komunikat informujący o nieprawidłowych reakcjach Straży Granicznej na wnioski osób uchodźczych o azyl polityczny na terytorium polski.

Do dzisiaj w mediach i przez organizacje pozarządowe relacjonowane są niebezpieczne dla życia osób uchodźczych warunki panujące na granicy. Niedawno Human Rights Watch opublikowało informację o wynikach przeprowadzonego przez siebie rozpoznania sytuacji osób ubiegających się o azyl w Polsce. Ustalono, że organy porządku publicznego w Polsce „działają bezprawnie, a czasem z użyciem przemocy zmuszają osoby próbujące przedostać się do Polski do powrotu na Białoruś”.



Donald Tusk po wygranej w 2023 roku przejął znaczną część antyuchodźczej retoryki PiS-u

**”Sytuacja na granicy jest niezwykle trudna. W ostatnim czasie w życie weszło rozporządzenie Rady Ministrów ograniczające prawo do azylu na terenie Polski. Zintensyfikowało to głosy krytyczne wobec działań rządu w tym temacie, zarówno w części mediów, jak i ze strony organizacji pozarządowych.**

Z zapytaniem o sytuację osób uchodźczych na granicy polsko-białoruskiej, zwróciliśmy się do Aleksandry Chrzanowskiej ze Stowarzyszenia Interwencji Prawnej, która ramach działań Grupy Granica od 3,5 roku udziela pomocy humanitarnej na pograniczu polsko-białoruskim. W rozmowie z nami działaczka przekazała, że wiele osób przekraczających granicę, opowiada pracownikom humanitarnym i wolontariuszom o łamaniu prawa i podstawowych praw człowieka. Poza doświadczeniem bezprawnej praktyki pushbacku poddawani są torturom po obu stronach granicy. osoby uchodźcze relacjonują także jej nieludzkie traktowanie ze strony polskich służb, „takie jak niszczenie telefonów i dokumentów, wyzywanie” oraz przemoc fizyczną, „taką jak bicie, kopanie, używanie gazu pieprzowego, zmuszanie do rozebrania się, nawet na mrozie i wypychanie nago do Białorusi”. Rząd działania na granicy argumentuje przede wszystkim jej obroną. W 2024 roku, podczas wyjazdu do Białegostoku Donald Tusk oznajmił, że „zadaniem państwa jest ochrona i obrona granicy” i

że „nie zmieni tego żadna polityka ani ludzkie emocje”. Stwierdził również, że zadaniem państwa jest też „użycie wszystkich dostępnych metod, aby granica była bezpieczna”.

#### Piątka z Hajnówki

Z powodu dramatycznych warunków panujących na granicy polsko-białoruskiej i stosunku rządu do znajdujących się na niej osób uchodźczych, na miejscu działa wiele organizacji i osób zajmujących się pomocą humanitarną przybyłym do Polski. Jednymi z nich było pięć osób zaangażowanych w pomoc, którym z powodu działań na granicy prokuratura postawiła zarzuty karne. Oskarżenie dotyczy pomocy rodzinie z dziećmi w lesie – dostarczenia pożywienia i ubrań oraz pomocy w transporcie do Polski. Prokuratura postawiła z artykułu 264a Kodeksu Karnego zarzut ułatwienia innej osobie pobytu na terytorium Polski. Przepis stanowi, że sprawca musi działać w celu osiągnięcia korzyści majątkowej lub osobistej. Według prokuratury korzyść odniosły osoby migrantki. Sprawa wywołuje wiele kontrowersji. Podczas pierwszej roz-

prawy przed sądem w Hajnówce został zorganizowany protest z udziałem, między innymi działaczki humanitarnej Janiny Ochockiej.

Pytając o motywację w pomocy osobom uchodźczym skontaktowaliśmy się z oskarżonymi. Jak powiedziała nam jedna z oskarżonych, Asia, wspierać ludzi przybyłych do polski zaczęła, bo: „oprócz skrajnej niezgody na europejski reżim graniczny, istnieje dość ważna kwestia: bo mogła”. Jak kontynuowała możliwość pomocy jest przywilejem, na który nie każdy może sobie pozwolić. Stwierdziła, że „wiele osób, zwłaszcza tych niezgadających się na systemowe opresje, w tym na reżim graniczny, napotyka codziennie wiele problemów i nie może sobie pozwolić na pobyt – krótszy czy dłuższy – na Podlasiu” a ona „po prostu mogła”. W dalszej rozmowie mówiła nam, że w polityce rządów europejskich, w tym Polski, zauważa celowe kierowanie uwagi na osoby uchodźcze „by odwrócić naszą uwagę od braku umiejętności polityków do odpowiedzialności na prawdziwe wyzwania: zmianę klimatu, rozlewając się na świecie atmosferę autorytaryzmu i faszyzmu, rosnące nierówności społeczne, ekonomiczne, geograficzne”. – Przecież łatwiej jest zrzucić winę za klęski kapitalizmu na osoby, którym głos się odbiera, niż postawić się swoim bankietowym kolegom reprezentującym loby korporacji, za którymi stoi majątek w wysokości budżetu jednego państwa, i którzy oferują

pobyty w luksusowych kurortach w zamian za odpowiednio dostrojone polityki, dzięki którym społecznie wygenerowany zysk trafi do zarządu prywatnej spółki, a nie na politykę odpowiadającą na potrzeby ludzkie. Jednak aby to zrobić, należy zbudować odpowiednią narrację i stworzyć u ludzi poczucie potrzeby bezpieczeństwa – twierdząc, że grożą nam ci, którzy sami przed groźbami uciekają” – mówi. Stwierdziła, że nie zgadza się z tak prowadzoną polityką. – Wierzę w prawo każdego człowieka do godnego życia. Nie zgadzam się na manipulacje i dehumanizujący język, który w ciągu ostatnich trzech lat wszedł na nowe wyżyny. Jak kontynuowała, „tłumaczenie łamania praw człowieka tym, że inne państwo – autorytarne i brutalne – wykorzystuje ludzi w drodze do realizacji własnych polityk destabilizujących region, jest rażąco złe. Naszym obowiązkiem i odpowiedzialnością [...] jest dawanie wsparcia tym, którzy szukają schronienia. Tym, którzy szukają ucieczki od tego, co z ich państwami zrobił kapitalizm pod szyldami takich instytucji jak Bank Światowy czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy: skrajne nierówności, brak dostępu do godnej pracy i warunków życia, deregulacja rynku prowadząca do wyzysku, zanieczyszczenia, zmiana klimatu, podporządkowanie rynku pod potrzeby globalnej północy” – powiedziała.

Drugi z oskarżonych, Mariusz Chyżyński, w rozmowie z nami skomentował działania państwa polskiego na granicy – działania te są oczywiście niemoralne, ale też wpisują się w szerszy kontekst europejski i nie różnią od działania innych państw UE. Najlepszymi dowodami na koordynację działań i linii politycznej na skalę kontynentu była obecność żołnierzy innych państw na granicy oraz fakt, że pomimo zmiany rządu kurs nie zmienił się, a wręcz się zaostrzył. Dodał, że postawienie zarzutów osobom pomagającym na granicy jest „motywowane politycznie. Obliczone na przypodobanie się opinii publicznej wprowadzonej w błąd w temacie migracji do Europy a także na odstraszanie osób pomagających obecnie lub chcących pomagać w przyszłości”. Oskarżonym grozi do pięciu lat więzienia.

Sytuacja na granicy jest niezwykle trudna. W ostatnim czasie w życie weszło rozporządzenie Rady Ministrów ograniczające prawo do azylu na terenie Polski. Zintensyfikowało to głosy krytyczne wobec działań rządu w tym temacie, zarówno w części mediów, jak i ze strony organizacji pozarządowych. Polityczna debata na temat granicy nie zdaje się zapowiadać poprawy sytuacji dla osób uchodźczych a wręcz bardziej rygorystyczne stosunek rządzących.

Leo TARGONI

**W wyścigu o fotel prezydenta Polski dwóch kandydatów niespodziewanie znalazło się w centrum politycznego zainteresowania. Sławomir Mentzen i Karol Nawrocki – choć różni w stylu i przekazie – dziś rywalizują o jedno: wejście do drugiej tury. Jeden ucieka na hulajnodze przed dziennikarzami, drugi chwali samego siebie pod pseudonimem. Obaj pokazują, jak bardzo polityka w Polsce stała się spektaklem, w którym forma coraz częściej przyćmiewa treść.**

**W** kampanii prezydenckiej 2025 roku dzieje się coś, czego jeszcze dekadę temu nikt by się nie spodziewał. Dwóch kandydatów – Sławomir Mentzen i Karol Nawrocki – którzy nie reprezentują ani liberalnego centrum, ani klasycznej lewicy, wyrasta dziś na głównych pretendentów do walki o drugie miejsce w I turze. Według sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu” z początku kwietnia, kandydat PiS cieszy się poparciem na poziomie 23%, tuż za nim z poparciem rzędu 19% plasuje się lider Konfederacji, a obaj próbują dogonić obecnego faworyta – Rafała Trzaskowskiego, który prowadzi z wynikiem 35%. Ale to nie tylko liczby przykuwają uwagę. To styl, forma, kontrowersje i język, którymi posługują się aspirujący na stanowisko prezydenta, sprawiają, że ich kampanie przypominają czasem polityczny reality show.

Sławomir Mentzen, lider Konfederacji, to kandydat, który potrafi zyskać uwagę w sekundę. Przedsiębiorca, doktor nauk ekonomicznych, człowiek, który swoją polityczną tożsamość zbudował na sprzeciwie wobec „lewactwa”. Choć jego wyborcy pamiętają czasy, gdy w internecie mówił o „Żydach, gejach, aborcji, podatkach i Unii Europejskiej”, teraz w kampanii słyszymy raczej o „racjonalizacji systemu podatkowego” i „przywracaniu suwerenności”. Problem w tym, że Mentzen sam sobie rzuca kłody pod nogi. W wywiadach – m.in. w Radiu Zet czy w Kanale Zero u Krzysztofa Stanowskiego – gubi się w swoich wypowiedziach. Z jednej strony chce uchodzić za poważnego kandydata, z drugiej wciąż nie potrafi uzasadnić swoich propozycji i podać konkretnych rozwiązań. Unika dziennikarzy – jednym z głośniejszych epizodów jego wieców wyborczych są ucieczki, gdy zaczyna się zadawa-

# Bitwa o drugą turę



Sławomir Mentzen walczy o miejsce w II turze

**„**Po nieoczekiwanym wzroście poparcia w marcowym sondażu, zdający się być na fali wznoszącej Sławomir Mentzen zaliczył spadek w kwietniu po głośnych wywiadach. Na ich podstawie internauci stworzyli nową „piątkę” kandydata Konfederacji (likwidacja 13. i 14. emerytury, płatne studia, likwidacja 800+, płatna służba zdrowia, leczenie u znachora). Tymczasem u Nawrockiego zapanowała stagnacja.

nie niewygodnych pytań. Ucieczki na hulajnodze. Tak po prostu, bez słowa. Jego stosunek z mediami pozostaje napięty – w rozmowie z Justyną Dobrosz-Oracz z TVP zach-

wywał się arogancko, przerywał dziennikarce i unikał odpowiedzi. Najbardziej kuriozalna odpowiedź kandydata Konfederacji brzmiąca „Proszę o mądrzejsze pytanie”, na-

stała po pytaniu o obronność i podatki, czyli tematy, które są jego głównymi hasłami wyborczymi. W tym wszystkim widać konsekwencję – nieprzychylna media mają być dla niego wrogiem, a publiczne konfrontacje są mile widziane tylko z zaprzyjaźnionymi dziennikarzami.

Na tle Mentzena Karol Nawrocki wydaje się postacią bardziej klasyczną, przynajmniej na pierwszy rzut oka. Obecny prezes Instytutu Pamięci Narodowej, historyk, przez lata związany z ruchem patriotycznym, czerpie z narracji narodowo-konserwatywnej. Jego kampania to nieustanne podkreślanie „pamięci historycznej”, „dumnej Polski” i

„walki o suwerenność”. Polityka historyczna, którą traktuje niemal jak oręż, ma być odpowiedzią na wszelkie bolączki – od polityki zagranicznej po edukację. Postać Nawrockiego również nie jest wolna od kontrowersji. W 2018 roku promował książkę biograficzną o gangsterze Nikodemie Skotarczaku, występując pod pseudonimem Tadeusz Batyr, chwalił ją w mediach, nie ujawniając, że sam jest jej autorem. Tę „podwójną osobowość” wypomina mu dziś wielu komentatorów. Inną budzącą wątpliwości sytuacją z udziałem Nawrockiego była wypowiedź o tym, że „są i zawsze były dwie pucie” (pisownia zgodna z wymową kandydata), która obiegnęła sieć i wywołała falę krytyki ze strony środowisk akademickich i organizacji zajmujących się prawami człowieka.

Kandydatów PiS-u i Konfederacji łączy jedno – konserwatyzm. Obaj sprzeciwiają się liberalizacji prawa aborcyjnego. Mentzen twierdzi, że aborcja nie może być legalna, nawet jakby wiązała się z jakąś „nieprzyjemnością” (czyt. z gwałtem), a Nawrocki mówi o „ochronie życia od poczęcia”. Ich podejście do kobiet w polityce i społeczeństwie wydaje się zatrzymane w poprzedniej epoce. Obaj uważają, że mniejszości seksualne to „ideologia”, którą należy zwalczać, a tradycyjna rodzina to model, którego państwo powinno bronić. Różni ich jednak ton i styl postulowania poglądów. Mentzen to performer, który potrafi sprzedać swoją wykreowaną postać na TikTok, ale potem nie radzi sobie z pytaniami o realia budżetowe. Nawrocki to kandydat instytucjonalny, który stara się budować powagę na tytule naukowym i funkcji publicznej, choć widoczną słabością okazują się być wybryki medialne z przeszłości oraz niezbyt błyskotliwe wypowiedzi z teraźniejszości. W kwestiach polityki zagranicznej Mentzen reprezentuje eurosceptyczne skrzydło – mówi o „odzyskiwaniu suwerenności”, nie ukrywa krytyki wobec Brukseli. Nawrocki stawia na silny sojusz z USA, chwali Donalda Trumpa, i sugeruje, że Polska powinna „iść swoją drogą”, nawet kosztem relacji z instytucjami unijnymi.

Po nieoczekiwanym wzroście poparcia w marcowym sondażu, zdający się być na fali wznoszącej Sławomir Mentzen zaliczył spadek w kwietniu po głośnych wywiadach. Na ich podstawie internauci stworzyli nową „piątkę” kandydata Konfederacji (likwidacja 13. i 14. emerytury, płatne studia, likwidacja 800+, płatna służba zdrowia, leczenie u znachora). Tymczasem u Nawrockiego zapanowała stagnacja. Co z tego wszystkiego wyniknie? Może się okazać, że wyborcy staną przed wyborem nie tyle między różnymi wizjami Polski, co między różnymi spektaklami politycznymi. A kto wygra – performer na hulajnodze czy historyk w masce autora gangsterskiej biografii?



Karol Nawrocki musi się mierzyć z małym entuzjazmem dla swojej kandydatury

Oliwia MAZIOPA

**Jedną ze standardowych metod zarabiania przez twórców gier są mikrotransakcje. Polegają one na wprowadzeniu do gry płatnej, wewnętrznej waluty, która umożliwia zakup dodatkowych zawartości. Często ich wartość bywa niejasna, co stanowi szczególne niebezpieczeństwo dla najmłodszych. W skrajnych przypadkach mikropłatności mogą prowadzić nawet do uzależnienia. Z tego powodu Komisja Europejska tworzy zalecenia dla deweloperów przeciwdziałające temu sposobowi monetyzacji, aby zapobiec szkodliwym praktykom.**

**M**echanizm mikropłatności to narzędzie, które jest przez deweloperów gier wykorzystywane w coraz bardziej agresywny sposób. Początkowo był to sposób na zarabianie typowy dla gier darmowych, które w taki sposób miały przynosić twórcom zysk. Z czasem jednak zaczęły się one pojawiać także w produkcjach płatnych. Gracz z każdej strony otaczany jest przez różnorakie przedmioty kosmetyczne, dodatkowe benefity z grania czy lootboxy – kontrowersyjne skrzynki z losową zawartością, o których głośno było kilka lat temu. Problem tkwi w tym, że w zdecydowanej większości przypadków kupujący tak naprawdę nie widzi faktycznej wartości przedmiotu. Cena przedstawiona jest jedynie w walucie premium (specjalny sposób płatności obowiązujący w ramach danej gry). Tutaj warto zaznaczyć kolejną kontrowersyjną kwestię, a mianowicie aby wybrany przedmiot zdobyć, zwykle konsument jest zmuszony zakupić droższy pakiet niż wartość pożądanego przedmiotu. Przedstawiając to na przykładzie gry „Fortnite” – skórki do postaci mogą kosztować 800, 1200, 1500 i 2000 waluty premium, a gracz może zaopatrzyć nią swoje konto wyłącznie kupując pakiety po 1000, 2800, 5000, 13500. Skutkiem wykorzystywania tej praktyki jest konieczność wybierania większych pakietów niż to byłoby konieczne. Innym istotnym problemem jest fakt, że konsument w przypadku dokonywania mikrotransakcji zazwyczaj nie może zwrócić zakupionych dóbr. Nie budziłoby to aż takich kontrowersji, gdyby nie to, że warunki przeprowadzenia transakcji nie są do końca jasne. To, że Unia Europejska zwróciła uwagę na owe problemy, spowodował przypadek

# Unia Europejska kontra mikropłatności



Komisja Europejska podejmuje walkę z nieuczciwymi mikropłatnościami w grach

**”** Twórcy gier powinni także wstrzymać się z tworzeniem pakietów wirtualnych walut, mających większą wartość niż dane dobro. Jest to po pierwsze ukrywanie cen faktycznych – znamy tylko cenę pakietu, a po drugie to swego rodzaju wymuszanie na konsumencie zakupu większej ilości produktu, której tak naprawdę nie chce nabyć.

gry „Star Stable Online”. Ta niskobudżetowa produkcja już na pierwszy rzut oka skierowana jest do najmłodszych, którzy są najbardziej podatni na tego typu praktyki. Mimo to tytuł stosuje wszystkie wyżej wymienione strategie, a nawet wprost

wywiera presję na wydawanie ogromnych kwot na walutę premium. Z tego powodu Międzynarodowa Sieć Ochrony Konsumentów koordynowana przez Komisję Europejską, 21 marca rozpoczęła działania egzekucyjne przeciwko

twórcom produkcji. Ich celem jest przede wszystkim ochrona dzieci. Naruszenie unijnych przepisów przyczyniło się do opublikowania zaleceń, do których deweloperzy powinni się dostosowywać. Wyszczególniono 4 zasady: przejrzyste ceny oraz czytelne informacje udzielane przed zawarciem umowy, unikanie ukrywania kosztów treści cyfrowych i wymuszania zakupu wirtualnej waluty, możliwość odstąpienia klienta od umowy, a także poszanowanie podatności konsumentów na zagrożenia. O sprawie w komunikacie prasowym Komisji Europejskiej z 21 marca wypowiedział się Michael McGrath, komisarz do spraw de-

mokracji, wymiaru sprawiedliwości, praworządności i ochrony konsumentów. – Dzieci spędzają dużo czasu online, grając i wchodząc w interakcje w mediach społecznościowych. To sprawia, że są atrakcyjnym celem dla handlowców i reklamodawców. Kluczowe znaczenie ma zapewnienie bezpiecznego środowiska internetowego dla konsumentów, w szczególności dzieci, tak aby mogli oni cieszyć się grami bez stawiania czoła nieuczciwym praktykom. Popieram wysiłki sieci CPC i z niecierpliwością czekam na współpracę z branżą gier w celu ochrony konsumentów i dzieci – mówił.

Jedno z zaleceń dotyczy sytuacji, gdy konsument nie zna realnej ceny przedmiotu, który zamierza zakupić. Od teraz każdy z nich, obok wartości ukazanej w sztucznej walucie, powinien zawierać informacje o realnej kwocie, jaką ten jest wart. Biorąc pod uwagę mnogość produkcji, w których mikrotransakcje przeliczane są na rozmaite sposoby, konsument na pewno na tym skorzysta. Już od pierwszej chwili będzie świadomy, jaką sumę tak naprawdę wyda. Dodatkowo zasada ta mówi o przejrzystości informacji przed zakupem. Sprowadza się ona w znacznej mierze do tego, aby deweloperzy jasno i czytelnie przedstawiali zasady transakcji, między innymi brak możliwości zwrotu zakupionych dóbr i usług cyfrowych. W przypadku braku takiej informacji należy uznać możliwość odstąpienia klienta od umowy. Mówiąc prościej, gra musi umożliwić konsumentowi zażądanie zwrotu pieniędzy za zakup waluty premium. Twórcy gier powinni także wstrzymać się z tworzeniem pakietów wirtualnych walut, mających większą wartość niż dane dobro. Jest to po pierwsze ukrywanie cen faktycznych – znamy tylko cenę pakietu, a po drugie to swego rodzaju wymuszanie na konsumencie zakupu większej ilości produktu, której tak naprawdę nie chce nabyć. Wreszcie należy zwrócić uwagę na najbardziej narażoną grupę, do której zaliczają się nie tylko dzieci, ale i osoby uzależnione.

Zewnętrzne regulacje mikrotransakcji były potrzebne od dawna. Twórcy gier, kierując się zyskiem, nie mają naturalnie na uwadze dobra odbiorcy – dopiero odpowiednie przepisy i presja społeczna zmuszają ich do ograniczenia szkodliwych praktyk. Zalecenia UE mogą stanowić w przyszłości podłoże do wprowadzenia przez państwa członkowskie stosownych kar w przypadku łamania praw konsumentów. Możemy mieć nadzieję, że zasady wypracowane przez Komisję Europejską przyniosą realne zmiany w sposobie traktowania graczy przez deweloperów i poniosą oni odpowiednie konsekwencje z nieetycznej próby zarabiania na mikrotransakcjach.



Rosnący na znaczeniu rynek gier może wymagać w przyszłości europejskiej regulacji

**Bartosz DWORCZAK**

# Kanadyjskie przemeblowanie

**„Wiele osób w Kanadzie UWIELBIA bycie 51. stanem” – grzmiał Donald Trump na początku stycznia. Wtedy rządząca w Kanadzie Partia Liberalna była na dnie sondaży. Dziś, gdy cła Trumpa wchodzi w życie, notowania liberałów rosną jak nigdy wcześniej. Jak to się stało, że w ciągu zaledwie trzech miesięcy sytuacja wyborcza w Kanadzie tak drastycznie się zmieniła? I co wspólnego z tym wszystkim miał amerykański prezydent?**

Jeszcze do niedawna wiele wskazywało na to, że Kanadę czeka zmiana partii stojącej na czele rządu. Liberalna Partia Kanady, rządząca od 2015 roku, pod koniec grudnia 2024 roku znalazła się w najgorszej sytuacji sondażowej od lat. W grudniowym badaniu Angus Reid Institute (ARI) zanotowała spadek poparcia z 45% (16.12) do zaledwie 16% (24.12). Był to najniższy wynik dla tej partii w badaniach ARI od 2014 roku. W tym samym czasie poparcie dla Konserwatystów z Pierrem Poilievrem na czele wzrosło aż do 45%. W związku z tym 6 stycznia premier Justin Trudeau ogłosił rezygnację z funkcji premiera oraz szefa Partii Liberalnej. Sondaże nie pozostawiały wątpliwości – nadchodzące wybory powinny zakończyć się zwycięstwem Konserwatystów. Równie oczywiste wydawały się być główne tematy nadchodzącej kampanii – rosnące koszty życia i pogłębiający się kryzys mieszkaniowy. Były to bowiem główne przyczyny malejącego poparcia dla Liberałów. Jak informuje PISM, tylko pod koniec 2024 roku ceny kluczowych artykułów spożywczych wzrosły o 20%, a czynszów mieszkaniowych o 22%. A jednak wydarzyło się coś, co sprawiło, że na koniec marca poparcie dla Liberałów wyniosło aż 46%. Tematem dominującym debatę publiczną stał się Donald Trump i jego postępowanie.

## Witamy w Ameryce ?!

Napięcia na linii USA – Kanada rozpoczęły się jeszcze zanim Donald Trump oficjalnie objął urząd prezydenta. Już wtedy ze strony Trumpa padły pierwsze zapowiedzi dotyczące wprowadzenia ceł, a 10 grudnia po wspólnej kolacji, premiera Trudeau nazwał „gubernato-



Nowy premier Kanady Mark Carney jest gotowy do walki z Donaldem Trumpem

**” Istotną kwestią dla wzrostu poparcia Liberałów była też zmiana przywódcy partii i kraju z Trudeau na Carneya. Na wzrost poparcia wpłyną też efekt nowej miotły. T**

rem Wielkiego Stanu Kanady”. Na początku stycznia Trump w trakcie konferencji w kurorcie w Mar-a-Lago zasugerował, że rozważy użycie „siły ekonomicznej” w celu przejścia Kanady. Mówił również o konieczności pozbycia się „sztucznie narysowanej linii”, czyli de facto granicy. Niedługo później na portalu X Trudeau opublikował

wpis, w którym jasno podkreślił, że „nie ma nawet najmniejszej szansy na to, że Kanada stanie się częścią Stanów Zjednoczonych”.

Pierwszego lutego Trump pogłębił spór z Kanadą. Ogłosił, że towary eksportowane z Kanady i Meksyku zostaną objęte cłami w wysokości 25%. Ich celem miało być rzekomo wymuszenie ściślejszej

współpracy w zwalczaniu przestępczości zorganizowanej związanej z przemysłem narkotyków. Miały też skłonić te państwa do uważniejszego pilnowania granic. Odpowiedź obu krajów była natychmiastowa – ogłosiły wprowadzenie ceł odwetowych. Lutowa decyzja Trumpa była szczególnie zastanawiająca, biorąc pod uwagę fakt, że Kanada i Meksyk są najważniejszymi partnerami handlowymi USA. Po kilku dniach Trump wstrzymał się z wprowadzeniem nowych ceł na przynajmniej miesiąc pod warunkiem „wzmocnienia działań mających powstrzymać napływ do

USA nielegalnych imigrantów i narkotyków, zwłaszcza fentanylu”. Jednak już pod koniec lutego doszedł do wniosku, że Kanada i Meksyk nie wywiązują się ze swoich zobowiązań i ogłosił, że pierwsze cła wejdą w życie 4 marca.

Z tygodnia na tydzień sytuacja stawała się coraz bardziej napięta. Doszło wręcz do sytuacji, w której nowy premier Kanady Mark Carney (zaprzyśiężony 14 marca), ogłaszając termin przedterminowych wyborów parlamentarnych, wzywał Kanadyjczyków podczas swojego wystąpienia do udzielenia mu poparcia w przeciwstawianiu się działaniom prezydenta USA, który „odmawia Kanadzie statusu prawdziwego państwa”.

Wszystko to zdecydowanie nie sprzyja partii Konserwatywnej, której przewaga nad Liberałami z miesiąca na miesiąc maleje (grudzień: 45% – 16%, styczeń: 43% – 29%, marzec: 38% – 46%). Stoją za tym różne czynniki. Po pierwsze zmieniły się priorytety interesujące Kanadyjczyków. Ceny mieszkań czy podatek węglowy odeszły w niepamięć, gdy kwestionowana zaczęła być suwerenność państwa. A na to partia Poilievre’a nie znalazła skutecznej odpowiedzi. Po drugie ideologiczna bliskość do Trumpa również nie działa na korzyść Konserwatystów. Poilievre nie potrafił odpowiedzieć na sugestie o aneksji Kanady. Nie bez znaczenia jest fakt, że polityk zbudował swoją pozycję w partii, odwołując się do populistycznej i alt-prawicowej retoryki, bliskiej tej, którą reprezentuje Trump. Z drugiej strony silne odcięcie się od ruchu MAGA mogłoby również nie sprzyjać Konserwatystom, gdyż w wielu miejscach, w których mają oni silne poparcie (m.in. Alberta) Trump jest bardzo popularny. Trzecim argumentem działającym na korzyść Liberałów jest tzw. efekt gromadzenia się wokół flagi. W takiej sytuacji ludzie szukają stabilności i bezpieczeństwa, więc bardziej ufają liderowi, nawet jeżeli wcześniej byli wobec niego krytyczni.

Istotną kwestią dla wzrostu poparcia Liberałów była też zmiana przywódcy partii i kraju z Trudeau na Carneya. Na wzrost poparcia wpłyną też efekt nowej miotły. Trudeau, wobec którego społeczeństwo było sceptyczne, odszedł, a jego miejsce zajął Mark Carney, który nie tylko stanowi powiew świeżości, ale także jest w stanie silnie przeciwstawiać się Trumpowi w nadchodzących miesiącach, a może i latach. Tylko czas pokaże, kogo ostatecznie poprą Kanadyjczycy, jednak nie sposób nie zgodzić się ze stwierdzeniem Carneya, iż dotychczasowe relacje kanadyjsko-amerykańskie dobiegły końca.

**Marianna CZMOCHOWSKA**



Donald Trump po wygranej w 2024 roku zaostrożył retorykę wobec Kanady, określając byłego premiera Justina Trudeau mianem gubernatora

**Historia tego niewielkiego skrawka lądu położonego nad Morzem Śródziemnym jest przedstawiana w co najmniej dwóch różnych narracjach, jednak istnieją pewne niezaprzeczalne fakty. W wyniku bombardowań giną tam dziesiątki tysięcy cywilów, a duża część ludności umiera również z powodu niedożywienia i chorób wywołanych wojną. Jak wygląda obecnie sytuacja w Gazie?**

**P**alestyńczycy zmagają się z okupacją od długiego czasu. Po I wojnie światowej Palestyna była terytorium mandatowym Wielkiej Brytanii. Gdy mandat wygasł w 1947 roku, wybuchła pierwsza wojna palestyńsko-izraelska, a Strefę Gazy zajął Egipt. Mimo to, nigdy nie włączył jej do swojego terytorium. W 1967 roku Izrael zajął praktycznie całe terytorium zachodniej Palestyny. Jeśli chodzi o genezę konfliktu, warto sięgnąć po bardziej osobiste przekazy, mniej obiektywne ze względu na źródło. Przyjaciół rodziny autorki, Pan Rebhi, to Palestyńczyk zamieszkały w Polsce. Artykuł jest więc oparty na częstokroć pomijanej w Polsce palestyńskiej narracji. Pomógł on nam dowiedzieć się więcej na temat wojny, a przede wszystkim przedstawić palestyńskie postrzeganie złożonej sytuacji w strefie. – Ten konflikt rozpoczął się dużo, dużo wcześniej (w 1948 roku). Wojna w Strefie Gazy, która wybuchła 7 października 2023 roku, być może na zawsze



Izraelskie naloty zamieniły znaczną część Strefy Gazy w morze gruzów

**”** Zapytany o reakcję na słowa Prezydenta Stanów Zjednoczonych, pan Rebhi odpowiada – Trump nie jest wyjątkiem w amerykańskiej polityce, nie jest też szalonym pośrednikiem, który stara się zmienić świat lub anulować kwestie historyczne. Jest najlepszym przedstawicielem cywilizacji swojego kraju.

przełamała schemat trwającego konfliktu na ziemiach Palestyny. Nie ma wątpliwości, że ta wojna – „potop Al-Aksa” w terminologii palestyńskiej i „żelazne miecze” w terminologii izraelskiej – jest inna niż w poprzednich latach, odkąd armia izraelska wycofała się ze Strefy Gazy w 2005 roku i ewakuowała osiedla, które się w niej znajdowały. Od

2007 roku, kiedy Izrael ogłosił Strefę Gazy „wrogim podmiotem” i nałożył kompleksową blokadę, która trwa do dziś – mówi Rebhi.

Aktualnie Gaza jest doszczętnie zniszczona, a wejście na jej teren jest praktycznie niemożliwe. Aby dostać się na teren Strefy, trzeba mieć specjalne pozwolenie od izraelskich władz wojskowych. – Nie

ulega też wątpliwości, że po wojnie cały region nie będzie już taki sam. To będzie nowa rzeczywistość, w której zmienia się równowaga sił i w której jedna strona nie ma już decydującej siły i całkowitego odstraszania, zwłaszcza w świetle dostępności nowoczesnej i stosunkowo taniej technologii w połączeniu z wojnami asymetrycznymi toczonymi przez organizacje, a nie regularne armie – zauważa Palestyńczyk.

Warto wspomnieć również o sytuacji dziennikarzy, którzy padli ofiarą konfliktu w samej Strefie Gazy. Według Defence24.pl, od 7 października 2023 roku zginęło tam około 128 dziennikarzy. Według oficjalnych danych wśród ofiar figuruje 123 palestyńskich, dwóch iz-

raelskich i trzech libańskich dziennikarzy – „To największa liczba ofiar śmiertelnych wśród dziennikarzy w jakimkolwiek konflikcie zbrojnym od 1992 roku, kiedy CPJ (Komitet Ochrony Dziennikarzy) rozpoczął publikowanie statystyk. Dla porównania, 56 dziennikarzy zginęło w Iraku w 2006 roku, czyli w drugim najbardziej niebezpiecznym roku dla mediów.” Zatrważająca jest również liczba ofiar śmiertelnych wśród pracowników ONZ. W listopadzie roku 2024 wyniosła ona 237 osób. Te liczby mogą się jednak wydawać niczym w porównaniu z ofiarami wśród cywilów. Ministerstwo Zdrowia w Strefie Gazy oficjalnie ogłosiło, że całkowita liczba ofiar wyniosła 45 854 osób.

Niektórzy przywódcy polityczni najwyraźniej nie zdają sobie sprawy z tych wstrząsających faktów. Dotyczy to oczywiście kontrowersyjnego prezydenta Stanów Zjednoczonych – Donalda Trumpa. Odkąd ponownie został wybrany na przywódcę USA, wielokrotnie wypowiadał się na temat Strefy Gazy i ogólnie konfliktu między Palestyną a Izraelem. Podczas wspólnej konferencji, która miała miejsce w lutym tego roku, zapowiedział wraz z premierem Izraela Benjaminem Netanjahu, że „USA przejmą kontrolę nad Strefą Gazy”. Pojawił się także plan przesiedlenia Palestyńczyków do sąsiednich krajów. Niedługo później Donald Trump opublikował filmik przedstawiający „rajską” wizję Strefy Gazy.

Zapytany o reakcję na słowa Prezydenta Stanów Zjednoczonych, pan Rebhi odpowiada – Trump nie jest wyjątkiem w amerykańskiej polityce, nie jest też szalonym pośrednikiem, który stara się zmienić świat lub anulować kwestie historyczne. Jest najlepszym przedstawicielem cywilizacji swojego kraju. Cywilizacji opartej na podboju, grabieży, wysiedlaniu i eksterminacji rdzennej ludności. (...) Amerykanie i ich rząd chcą stworzyć plaże, obszary turystyczne i bazy wojskowe, podczas gdy rdzenna ludność zostanie przesiedlona do Egiptu lub Jordanii, być może do Indonezji i na Filipiny. Kiedy Trump został zapytany o zasadność tego planu, odpowiedział po prostu: „Zdecydowaliśmy i zamierzamy to zrobić”. Ze względu na negatywną reakcję państw arabskich na te słowa, plan Trumpa wydaje się obecnie niemożliwy do zrealizowania.

Historia konfliktu między Palestyńczykami a Izraelczykami skłania do refleksji. Liczba ofiar śmiertelnych jest niewyobrażalnie wysoka. Giną niewinne dzieci i dorośli, a świat na to patrzy, nie chcąc tego okiełznać. Jeśli chodzi o wojnę w Strefie Gazy, można rozważać słuszność działań obu stron, jednak konkluzja jest w tym przypadku jest jedna: rzeczywistość jest niesprawiedliwa, a cenę wojny ponoszą niewinni.



Amerykański plan wysiedlenia Palestyńczyków ze Strefy Gazy byłby równoznaczny czystką etniczną, gdyby został zrealizowany

Nicole KRAKOWSKA

**Pierwotnie, miało stanowić amerykański parasol nad zagrożoną przez zimnowojenną aurę Europą. Dziś, 76 lat po powstaniu Sojuszu i 25 lat po jego otwarciu na Wschód, NATO wydaje się tracić spójność. Napięcia i sceptycyzm wobec wspólnej obrony rzucają cień na przyszłość. Jak przebiegała historia tego sojuszu i czy wciąż może być gwarantem także i naszego bezpieczeństwa?**

**P**o II wojnie światowej wielu wierzyło w nadchodzącą erę pokoju, jednak przywódcy mocarstw zdawali sobie sprawę, że porozumienie ze Związkiem Radzieckim, to jedynie wybór mniejszego zła. Już w 1946 roku Winston Churchill, w przemówieniu w Fulton, ostrzegał przed sowiecką ekspansją i apelował o utrzymanie sojuszu USA i Wielkiej Brytanii. To właśnie wtedy padły ikoniczne słowa o „żelaznej kurtynie”, dzielącej Europę na dwa równoległe systemy. W obliczu rosnących napięć geopolitycznych, 4 kwietnia 1949 roku podpisano Traktat Waszyngtoński, powołując do życia NATO. Sygnatariuszami było 12 państw, które zobowiązały się do wspólnej obrony. Do dziś kluczowy pozostaje artykuł 5., który jasno mówi, że zbrojna napaść na jedno z państw członkowskich będzie traktowana jako atak na cały Sojusz i spotka się ze wspólną odpowiedzią.

#### W strachu przed wojną

Już w pierwszej dekadzie istnienia NATO musiało stawić czoła poważnym wyzwaniom, które ukształtowały jego kierunek działania. W 1952 roku do sojuszu dołączyły Grecja i Turcja, co wzbudziło kontrowersje – oba państwa były niestabilne, a ich wzajemne relacje napięte. Jeszcze większe emocje wywołało przyjęcie Niemiec Zachodnich w 1955 roku. Dla wielu państw europejskich, ledwie dekadę po II wojnie światowej, było to trudne do zaakceptowania. W odpowiedzi Moskwa powołała Układ Warszawski, dzieląc Europę na dwa wrogie obozy. Lata 60. były jednym z najgorętszych okresów Zimnej Wojny. W 1961 roku doszło do drugiego kryzysu berlińskiego, w którym Związek Radziecki, domagając się wycofania wojsk zachodnich z Berlina Zachodniego, groził działaniami militarnymi. NATO, pod wodzą prezydenta USA Kennedy'ego, nie ustąpiło. Odpowiedzią Moskwy było wzniesienie Muru Berlińskiego. Rok później, podczas kryzysu kubańskiego, świat stanął

# NATO po równi pochyłej?



Sekretarz Generalny NATO Mark Rutte zapewnia Polskę o trwałości gwarancji bezpieczeństwa

**”**Dwunastoletnia kariera zespołu zakończyła się w 1980 roku po tragicznej śmierci jednego z jego członków – perkusisty Johna Bonhama.

Pomimo, iż to właśnie pierwszy rok działalności miał kluczowe znaczenie w podbijaniu sceny muzycznej, w kolejnych latach Led Zeppelin nie przerywał rozwoju, ciągle zaskakując fanów.

na krawędzi wojny nuklearnej. Dzięki negocjacjom udało się uniknąć konfliktu. Napięcia stopniowo osłabły, ale Sojusz musiał mierzyć się z kolejnymi wyzwaniami aż do końca Zimnej Wojny. W 1991 roku, wraz z rozpadem ZSRR,

pojawiły się głosy w USA sugerujące, że NATO stało się zbędne. Argumentowano, że brak zagrożenia ze strony ZSRR czyni Sojusz niepotrzebnym. Zwyciężyła jednak wizja NATO jako gwaranta ładu i bezpieczeństwa w Europie,

szczególnie w okresie transformacji państw byłego bloku wschodniego.

#### Ćwierćwiecze Polski w NATO

Wstąpienie Polski do NATO było zwieńczeniem długiego procesu dyplomatycznego i politycznego, rozpoczętego po upadku komunizmu. Choć dla państw Europy Środkowo-Wschodniej członkostwo w Sojuszu było symbolem powrotu do Zachodu i gwarancją bezpieczeństwa, nie wszyscy byli entuzjastami rozszerzenia. Początkowo nawet Stany Zjednoczone nie były zachwycone wizją Polski w NATO, obawiając się reakcji Rosji i powrotu do napięć pomiędzy państwami. Zmiana

nastawienia USA nastąpiła po objęciu prezydentury przez Billa Clintona, a przełomowym momentem była uroczystość otwarcia Muzeum Holocaustu 22 kwietnia 1993 roku. Lech Wałęsa i polska dyplomacja wykorzystali tę okazję, by wpłynąć bezpośrednio na nowego lidera Sojuszu, co przyniosło pożądany efekt. Równie silny sceptycyzm panował w Rosji, gdzie prezydent Borys Jelcyń stanowczo sprzeciwiał się rozszerzeniu NATO na Wschód, widząc w tym zagrożenie dla rosyjskich interesów. Przełom w relacjach nastąpił jednak podczas nieformalnych spotkań Jelcyna z Wałęsą, kiedy udało się złagodzić jego stanowisko. Według relacji dyplomatów, rozmowy przebiegały w luźniejszej atmosferze – a wspólne kieliszki wódki miały odegrać swoją symboliczną rolę w budowaniu zaufania. Po jednym z takich spotkań Jelcyń podpisał oświadczenie, w którym uznał, że przystąpienie Polski do NATO nie zagraża interesom Rosji, jednak już następnego dnia rosyjskie władze zaczęły się wycofywać z tej deklaracji. Oficjalne negocjacje między polskim rządem a państwami członkowskimi NATO rozpoczęły się w 1997 roku, zaś 26 lutego 1999 roku Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski podpisał dokumenty ratyfikujące polskie członkostwo w Sojuszu.

Dziś, po ponad 25 latach od wstąpienia do NATO, Polska jest jednym z filarów wschodniej flanki Sojuszu. Dysponuje trzecią co do wielkości armią w układzie (po USA i Turcji), intensywnie modernizowaną i systematycznie rozwijaną. Polska należy do nielicznego grona państw członkowskich, które przeznaczają na obronność znacznie więcej niż wymagane 2% PKB, co stawia ją wśród najbardziej zaangażowanych sojuszników.

Tymczasem NATO stoi dziś przed nowymi, poważnymi wyzwaniami. W obliczu rosyjskiej agresji na Ukrainę rosną wątpliwości co do zaangażowania Stanów Zjednoczonych. Szczególnie ze strony Donalda Trumpa, który wielokrotnie podważał sens zobowiązań wynikających z artykułu 5. Przez to pojawiają się pytania o przyszłość i spójność Sojuszu. Dodatkowo, pogarszające się relacje pomiędzy USA a częścią państw europejskich budzą niepokój o trwałość więzi transatlantycznych. W tym kontekście rola takich państw jak Polska, które traktują zobowiązania sojusznicze poważnie i konsekwentnie inwestują w bezpieczeństwo, nabiera szczególnego znaczenia. Choć NATO nie jest wolne od napięć, wciąż jeszcze pozostaje fundamentem euroatlantyckiego systemu obronnego a Polska jest dziś jednym z jego najważniejszych i najbardziej lojalnych uczestników.



Radykalna retoryka prezydenta USA Donalda Trumpa i reset z Rosją wzbudziły wątpliwości co do dalszego zaangażowania Ameryki w NATO

Oliwia BŁAZIK

# „Dubbing stał się modny. Każdy chciałby mieć swoją postać”

**Historia dubbingu w Polsce sięga jeszcze okresu międzywojennego. Za pierwszy polski film z dubbingiem uznaje się „Królewską Śnieżkę” Disneya z 1938 roku. Na przestrzeni dekad ta forma przekładu odgrywa istotną rolę w rozwoju rodzimej kultury. Trudno się nie zgodzić, że niektóre produkcje – w szczególności animowane – zyskiwały wyjątkowy charakter dzięki kunsztowi aktorów głosowych. Swoisty hołd dla osób zawodowo zajmujących się dubbingiem składa Natalia Litwin – twórczyni kanału „Widzę Głosy”.**

**Skąd pomysł na założenie tego kanału? Dlaczego poprzez swoją działalność w internecie propagujesz właśnie dubbing?**

– „Widzę Głosy” powstało jako projekt studencki, studiowałam Dziennikarstwo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Nie pamiętam już dokładnie, ale mieliśmy znaleźć tematykę na kanał, social media itp. – generalnie uczyliśmy się zarządzać mediami. Oglądając seriale czy filmy z dubbingiem często kojarzymy głos, ale nie koniecznie z osobą która mówi, uznałam więc, że może być to ciekawy temat. Początkowo myślałam, że będę wrzucała tylko

zdjęcia, kolaże „aktor – postać” a jak uda się zrobić wywiad raz w miesiącu to będzie sukces. Projekt przerósł moje oczekiwania i wyszedł poza ramy studiowania.

**Jak wygląda proces przygotowywania materiałów na kanał?**

– Nie wydaje mi się, żebym mogła opowiedzieć tutaj coś fascynującego. Zapraszam aktora na wywiad, zgrywamy terminy z wolnym studiem, w którym możemy nagrać i przychodzimy na nagranie. Ja wcześniej przygotowuję się, sprawdzam w jakich produkcjach aktor/aktorka grali, chociaż mam oczywiście też wiedzę wspominkową (jako dziecko oglądałam bardzo dużo filmów z dubbingiem) i rozmawiamy. Później to już jest tylko kwestia montażu, autoryzacji i mamy odcinek.

**Czy miałaś okazję zrobić materiał z jakimś aktorem, który szczególnie ciebie zaskoczył?**

– Nie wiem, czy zaskoczył, na pewno jest kilka które szczególnie są dla mnie ważne i sentymentalne. Teraz (po 8 latach) dużo łatwiej namówić kogoś na udział, dlatego bardzo doceniam pierwszych aktorów, którzy zgodzili się ze mną spotkać tylko na etapie pomysłu, że chciałabym taki kanał założyć. Miałam szczęście, które myślałam, że raczej rzadko się zdarza, że zaczynałam od naprawdę wielkich nazwisk w dubbingu np: Włodzimierz Bednarski, Jacek Czyż, Miriam Aleksandrowicz, Grzegorz Pawlak – na nich opiera się dzieciństwo. Podczas wywiadów ja nie jestem tylko dziennikarzem, sama jestem też odbiorcą, który chciałby się dowiedzieć o kulisach swoich ulubionych produkcji,



Natalia Litwin to założycielka kanału „Widzę Głosy”, na którym od ponad ośmiu lat propagują tę dziedzinę

„ Sam rynek filmów i seriali znacząco się powiększył, kiedyś wszyscy oglądali 2-3 kanały z dubbingiem więc oglądaliśmy te same produkcje. Dziś mamy dostęp do takiej różnorodności, że dużo trudniej w tym dubbingu zaistnieć, zwłaszcza, że aktorów jest znacznie więcej.

dlatego szczególnie lubię wywiady gdzie mogłabym porozmawiać z głosami swojego dzieciństwa.

**Jakie są ulubione odcinki, które zrealizowałaś? Dlaczego właśnie je wybierasz?**

– Obecnie chyba najbardziej jestem fanką serii „Wspólny mianownik”, gdzie zestawiamy aktorów na podstawie ich wspólnych produkcji. Wywiady bazują wtedy na ich wspólnych wspomnieniach i odczuciach, a nie na

wiedzy z Internetu. Uwielbiam słuchać jak nawzajem się uzupełniają w historiach

**Jak oceniasz kondycję naszego rodzimego dubbingu w porównaniu do innych krajów?**

– Uważam, że polski dubbing jest na bardzo wysokim poziomie. Amerykańscy twórcy mają o tyle łatwiejszą pracę, że często kłapy (czyli ruszanie ustami postaci) jest robione pod nich, później pozostałe kraje muszą nie tyl-

ko zagrać ale i dopasować się do ich wytycznych: tempa mówienia, czasu mówienia, charakteru itd. Uważam, że nasi aktorzy robią to świetnie i zdarzają się przypadki, że w Polsce produkcje zyskują większą popularność właśnie dzięki dubbingowi, jak np. Pingwiny z Madagaskaru.

**Jakie są najczęstsze stereotypy dotyczące tej branży, jakie zauważyłaś w Polsce?**

– Na pewno widzowie bardziej wolą oglądać dubbing do filmów animowanych niż ludzkich. Animacja rządzi się swoimi prawami np. do przerysowania emocji, dubbing ludzki jest bardzo trudny.

**Uważasz, że na przestrzeni lat ten sposób współtworzenia produkcji uległ przemianom? Jeśli tak, to w jaki sposób?**

– Na pewno technicznie jest dużo łatwiej. W latach 90 (i wcześniej) dubbing nagrywano razem i to na taśmę, tzn. przed mikrofonem stało kilku aktorów, którzy grali wspólnie i jeśli ktoś się pomylił, trzeba było powtarzać cały fragment. Teraz po pierwsze nagrywa się samemu, czyli nie trzeba zgrywać terminów wielu osób na raz, a po drugie technologia poszła tak bardzo do przodu, że jakiegokolwiek poprawki można zrobić szybko. Całe środowisko też bardzo się powiększyło, dubbing nie bazuje już na kilku aktorach tylko setkach. Dubbing stał się też modny, każdy chciałby mieć swoją postać.

**Jak wygląda rynek pracy, dla aktorów, którzy się tym zajmują?**

– Sam rynek filmów i seriali znacząco się powiększył, kiedyś wszyscy oglądali 2-3 kanały z dubbingiem więc oglądaliśmy te same produkcje. Dziś mamy dostęp do takiej różnorodności, że dużo trudniej w tym dubbingu zaistnieć, zwłaszcza, że aktorów jest znacznie więcej. Na pewno są poszukiwane nowe głosy, ale jednocześnie nie ma za bardzo czasu na ich uczenie, bo tempo pracy przy takich serialach np. jest bardzo szybkie, więc do większych rzeczy zapraszani są tzw. Starzy wyjadacze. Dużym zagrożeniem jest też oczywiście AI.

**Czy jest jakiś film lub serial, w którym szczególnie podoba się Tobie polski dubbing?**

– Nie będzie zaskoczeniem, jak powiem, że jestem fanką dubbingu Harry’ego Pottera. To się ogląda po prostu z dubbingiem, a nie po angielsku. Nie wiem, czy to bazuje na podstawie sentymentu, czy ten dubbing jest tak dobrze tam dobrany – pewnie jedno i drugie, ale myślę, że mało kto ogląda go z oryginalną ścieżką dźwiękową.

Rozmawiała Julia ZYGMUNT



Aktualnie aktorzy nagrywają swoje kwestie samodzielnie. W poprzednim wieku nagranie wymagało obecności wszystkich twórców przy jednym mikrofonie

Zdjęcie: StrachuBachu / Wikimedia Commons / https://creativecommons.org/licenses/by-sa/4.0/

# Historia opowiedziana muzyką

**Do najwybitniejszych współczesnych polskich kompozytorów z pewnością należy Szymon Brzóska. Tworzył już jako chłopiec, ale popularność przyniósł mu niesamowity i wielce intrygujący projekt - Sutra, który powstał 17 lat temu. W tym roku nastąpi jego kontynuacja, a spektakl wyruszy w trasę koncertową. Jak naprawdę wyglądała historia stworzenia tego niezwykle przedsięwzięcia? Tego dowiedziliśmy się w rozmowie z Szymonem Brzóska.**

**Jak oceniasz pracę kompozytora? Czy uważasz, że w dzisiejszych czasach jest ona należycie doceniana?**

– Praca kompozytorska, jak każda praca kreatywna, jest pracą specyficzną – niezwykle introwertyczną i niecodzienną. W tym sensie, że niezmiennie trudno jest być kreatywnym każdego dnia. Wymaga sporej samokrytyki („kill your darlings”) oraz odporności na frustracje i niepowodzenia. A z drugiej strony wynagradza poczuciem spełnienia i realizacji. Czy jest doceniania? W pewnych kręgach na pewno tak. Na szczęście istnieją wciąż ludzie którzy chcą słuchać nowej muzyki.

**Czy kariera muzyka była twoim marzeniem?**

– Edukacja muzyczna towarzyszyła całemu mojemu dzieciństwu, zacząłem grać na pianinie w szkole muzycznej w wieku siedmiu lat. Chciałem zostać pianistą, ale w pewnym momencie zrozumiałem, że to nie jest moja droga. Jako nastolatek zacząłem pisać piosenki, potem proste kompozycje i dzięki temu wybrałem studia kompozytorskie na Akademii Muzycznej w Poznaniu. W tym czasie odkryłem w sobie ogromne pokłady kreatywności i potrzebę tworzenia.

**Kiedy rozpoczęła się Twoja kompozytorska przygoda i jakie wyzwania musiałeś pokonać, aby osiągnąć sukces?**

– Po ukończeniu studiów kompozytorskich w Poznaniu postanowiłem kontynuować moją edukację na studiach podyplomowych w Królewskim Konserwatorium w Antwerpii. Wyjazd do Belgii okazał się strzałem w dziesiątkę. Poznałem mnóstwo interesujących osób, artystów różnej maści. Również w tym czasie pogłębiło się moje zain-



Szymon Brzóska – artysta, muzyk, kompozytor

**”Sutra oznacza pismo o naukach buddyjskich. To właśnie od Sutry wszystko się zaczęło - to nasz pierwszy wspólny projekt z Larbim. Jest to spektakl wyjątkowy – poza jednym tancerzem na scenie pojawia się siedemnastu mnichów ze słynnej Świątyni Shaolin w Chinach – kolebki kung-fu oraz jednej z najważniejszych świątyń buddyjskich na świecie.**

teresowanie teatrem tańca współczesnego, obejrzałem mnóstwo spektakli poznając nowe nazwiska w świecie choreografii. Tutaj dodam, że Belgia jest swoistą mekką jeśli chodzi o taniec współczesny. Zaraz po ukończeniu studiów w Antwerpii poznałem mieszkającego tam choreografa Sidi Larbi Cherkaoui’ego. Wybrałem się na jego spektakl „Myth” trzy razy pod rząd, będąc oczarowanym tym niezwykle przedstawieniem. Za trzecim razem zdecydowałem się wręczyć Larbiemu płytę z kilkoma moimi utworami. Tydzień później otrzymałem od niego maila z propozycją współpracy. I to był początek mojej wieloletniej muzycznej przygody z tańcem współczesnym, która trwa do dzisiaj.

**Co skłoniło Cię do wyjazdu do Belgii?**

– Tak jak już wspominałem, wyjechałem do Belgii aby kontynuować studia kompozytorskie u zapoznanego wcześniej podczas stypendium Erasmusa w Leuven, profesora Luca Van Hove. Czułem również potrzebę zmiany środowiska, zarówno społecznego jak i artystycznego.

talne. Uwielbiam filmy Davida Lyncha, Davida Cronenberga, Davida Finchera. Wciąż marzę o skomponowaniu muzyki do dobrego horroru.

**Jak opisałbyś powstawanie projektu Sutra i co oznacza jego nazwa?**

– Sutra oznacza pismo o naukach buddyjskich. To właśnie od Sutry wszystko się zaczęło - to nasz pierwszy wspólny projekt z Larbim. Jest to spektakl wyjątkowy – poza jednym tancerzem na scenie pojawia się siedemnastu mnichów ze słynnej Świątyni Shaolin w Chinach – kolebki kung-fu oraz jednej z najważniejszych świątyń buddyjskich na świecie. Miałem tę niezwykłą możliwość odwiedzenia tego magicznego miejsca kilka razy podczas pracy nad muzyką, co dostarczyło mi mnóstwo inspiracji i pomysłów. Dążyłem do napisania muzyki, która w pewnym sensie nawiąże do idei buddyjskiej pustki, jednocześnie wprowadzając elementy zarówno medytacji, jak i rytmicznej energii. Przygotowałem materiał już w lutym 2008 roku, ale prawdziwa praca zaczęła się w marcu, podczas moich trzech podróży do Chin, do prowincji Henan, gdzie w świątyni Shaolin Larbi wraz z mnichami pracował nad Sutrą. To był proces „dostosowywania” materiału muzycznego do struktury przedstawienia, z początku przypominało układanie puzzli. Sprawdzaliśmy, czy utwór idealnie przylega do sekwencji ruchu. Później przyszedł czas na skupienie się na linii czasowej, na przestrzeni. Wiele się

zmieniało, przesuwano, trzeba było dopisać nową muzykę, niektóre fragmenty wydłużyć, w kilku sekwencjach pojawił się pomysł improwizacji. Ta współpraca odbywała się z ogromnym zrozumieniem i swobodą, co wynikało chyba głównie z podobnej wrażliwości. Sama premiera Sutry odbyła się w maju 2008 w londyńskim teatrze Sadler’s Wells.

**Jak z perspektywy czasu oceniasz swój projekt – osiągnąłeś zadowalający sukces?**

– Zdecydowanie tak! Powiem więcej, sukces Sutry przeszedł moje najśmielsze oczekiwania. Odwiedziliśmy ze spektaklem pół świata. Byliśmy między innymi na europejskich festiwalach w Tivoli, Avignon, Barcelonie, Atenach. W tym roku, po 17 latach tournée, kontynuujemy trasę w Danii, Holandii, Belgii oraz w Stanach Zjednoczonych.

**Jak oceniasz tegoroczną trasę? Czy różni się ona od poprzednich?**

– Zaczynamy dopiero w maju, ale już wiem, że będzie inaczej – nowa grupa mnichów, nowi muzycy, nowy tancerz. Sutra żyje swoim życiem i wciąż zaskakuje widzów na całym świecie.

**Jakbyś uplasował Sutrę względem innych, późniejszych projektów? Jest ona dla ciebie wyjątkowa, czy może inne projekty stawiasz wyżej?**

– Sutra zajmuje szczególne miejsce w moim życiu – to od niej wszystko się zaczęło i trwa aż do teraz. Dzięki temu spektaklowi miałem możliwość występowania w takich miejscach jak Lincoln Center w Nowym Jorku, Opera w Sydney czy Festiwal w Avignon. Bardzo mi pomogła w moim rozwoju artystycznym. Od tamtego czasu moja twórczość kompozytorska zdecydowanie się rozwinęła. Więc tak, jest sporo projektów z których jestem bardziej zadowolony stricte muzycznie. Mimo to Sutra zawsze była i będzie dla mnie spektaklem wyjątkowym.

**Co planujesz w najbliższej przyszłości – pracujesz nad nowym projektem? Jeśli tak, czy możesz zdradzić, czego możemy się spodziewać?**

– W obecnej chwili pracuję nad niezwykle ciekawym projektem we współpracy z mieszkającym w Brukseli artystą wizualnym pochodzenia kongijskiego, Sammym Baloji. Koncert, podczas którego zabrzmi moja muzyka, odbędzie się w brukselskim Bozar, w kontekście 65 rocznicy wyzwolenia Kongo. Jeśli chodzi o dalekosiężne plany to szykuje się coś wyjątkowego, ale póki co to jeszcze tajemnica.

**Rozmawiała Małgorzata WALKOWIAK**

# Kocham cię, Króliczku!

**Mroczna, surrealistyczna baśń, skryta pod pozornie zwyczajną historią o studentce-outsiderce i grupie zupełnie odmiennych, słodkich jak wata cukrowa młodych kobiet.**

**Tak jednym zdaniem można opisać głośną powieść autorstwa kanadyjskiej pisarki Mony Awad, uroczo zatytułowaną „Króliczek”. Pod okładką w kolorze gorącego, krzykliwego różu czai się jednak ogrom bolesnych słów prawdy i refleksji o nas samych oraz tym, co znamy najlepiej. Momentami więcej niż zdołamy udźwignąć.**

**S**ceptyczna wobec otaczającego ją świata i kierująca się przeważnie zdrowym rozsądkiem Samantha jest stylistką na renomowanej, lecz ekscentrycznej wyższej uczelni artystycznej, Warren. Kobieta pragnie zostać pisarką, jednak niekonwencjonalne podejście szkoły do studentów wydaje się wytrącać ją z równowagi twórczej. Jest jednak coś, a właściwie ktoś, jeszcze. Ktoś, kto nie daje jej spokoju i wzbudza w Samancie głęboką, niewytłumaczalną niechęć. Emanująca zapachem świeżej trawy i słodczy, skąpana w pastelowych barwach grupka czterech dziewczyn, z których każda zwraca się do pozostałych piskliwym głosem per „Króliczku”. Na skutek osobliwego splotu wydarzeń losy głównej bohaterki łączą się z historią Króliczków – za lukrowaną na różowo powierzchnią kryje się jednak świat daleki od pełnych uroku ideałów. Czy ich podejrzanie sekciarska skłonność do bezkrytycznego wychwalania siebie nawzajem oraz absolutnego oddania grupie jest naprawdę tak niepokojąca, jak się wydaje, czy może... znacznie bardziej, niż chcielibyśmy przyznać?

## Piękno dziwności szkodzi?

Nazwa „weird fiction”, dosłownie dająca się przetłumaczyć na „dziwna fikcja”, określa podgatunek, do którego przynależą utwory właśnie takie – osobliwe, wymykające się ramom klasycznych podziałów gatunkowych. Termin spopularyzowany został w latach trzydziestych XX wieku przez jednego z czołowych przedstawicieli tej odmiany literatury, H. P. Lovecrafta. Zdaniem autora, typowe dzieło tego rodzaju charakteryzuje się klaustrofobiczną atmosferą lęku niemożliwego do wytłumaczenia, unieważnieniem stałych praw natury czy obecnością



Zdjęcie: fot. Maria Piłarska / Fenestra (kolaz własny)

**”** Pisarka ma niezwykłą umiejętność mieszania rzeczywistego z odrealnionym w sposób praktycznie niezauważalny. Dzięki temu niemożliwe jest także przewidzenie następnego kroku autorki. W imponująco sprawny sposób buduje napięcie i konstruuje dziwnie przerażające sceny rodem z onirycznych filmów „gore”. Sprawia to, że przez znaczną część pierwszej połowy książki czytelnik trwa w stanie ciągłego szoku.

nieznanych mocy. Temat ma być złowieszczy i jednocześnie poważny, powinien przy tym przedstawiać jak najbardziej przerażające wyobrażenie ludzkiego umysłu.

Czytając „Króliczka” możemy z łatwością dojść do wniosku, że autorka dokładnie zapoznała się z wytycznymi mistrza dziwnej grozy. Pierwszy zwrot akcji, którego wyjątkowość podziwiam z niemalą dozą przerażenia, wpisuje się dokładnie w klimat oderwania od rzeczywistości opisywany przez Lovecrafta. Zabieg ten odarł bowiem grupę pastelowych dziewcząt z całego ich uroku i pozostawił mnie w takim szoku, jakby niewidzialna ręka wyłoniła się spośród kartek i wymierzyła mi siarczysty uderzeń pozostał jednak boleśnie niewykorzystany, a fabuła jakby sztucznie ugrzeczniona, niczym skarcone dziecko, które postawiono w kącie. Dzięki wyraźnej popularności w mediach społecznościowych, powieść kanadyjskiej pisarki trafiła do szerokiego grona odbior-

ców, spotykając się ze skrajnie różnymi opiniami czytelników. Dokładnie tak, jak wcześniej Sally Rooney i jej „Normalni ludzie” spolarizowała miłośników literatury współczesnej i do dziś prowokuje żywe dyskusje. Moja postawa wobec dzieła Awad jest zdecydowanie bardziej krytyczna niż pełna zachwytów, choć z całego serca pragnęłam dać się pochłoniąć króliczkowej miłości.

## W dół króliczej nory

Pisarka ma niezwykłą umiejętność mieszania rzeczywistego z odrealnionym w sposób praktycznie niezauważalny. Dzięki temu niemożliwe jest także przewidzenie następnego kroku autorki. W imponująco sprawny sposób buduje napięcie i konstruuje dziwnie przerażające sceny rodem z onirycznych filmów „gore”. Sprawia to, że przez znaczną część pierwszej połowy książki czytelnik trwa w stanie ciągłego szoku. Wielość nowych informacji oraz ich nierzadko odpychająca treść potrafią wywołać

prawdziwe zawroty głowy. Sprawa jednak ulega niefortunnej komplikacji za połową dzieła, gdy wprowadzające wcześniej w konsternację zabiegi zaczynają być powtarzalne i zwyczajnie nużące. Trudno nie ulec wówczas wrażeniu, że autorce skończyły się pomysły na dalsze „weird” w jej „fiction”, skupia się więc na zupełnie innych wątkach i zmienia punkt ciężkości książki.

Przyznać należy, że wątki akademickie zostały oddane wyjątkowo trafnie. Opis przypomina „Tajemną historię” – ukazuje uprzywilejowane środowiska ukryte za potężnymi murami elitarnego uniwersytetu. Awad potrafi bowiem doskonale posługiwać się ostrą jak brzytwa krytyką społeczeństwa, natomiast często brak jej większej głębi. Nie chodzi naturalnie o uciekanie się do pretensjonalnego znanstwa czy pseudosocjologicznych badań na kartach fikcyjnej opowieści, ale o dalek posuniętą refleksję czy świeższe spojrzenie. Z drugiej strony trudno o nową perspektywę, jeśli człowiek buntuje się stale przeciwko temu samemu, archaicznemu systemowi. Niemożność wyjścia spod jego sztucznie skomplikowanych, odczłowieczonych struktur doskonale przekłada się na wzrastającą frustrację i dezorientację bohaterki.

## Wredne dziewczyny

Zagubienie wydaje się być jednym z głównych odczuć, z którymi utożsamiamy Samanthę i z przykrością stwierdzam, że nie działa to

na jej korzyść. Nie jest to jednak źle wykreowana postać, lecz ponownie pozbawiona przez autorkę potencjału. Warto docenić sytuację, w których niewiedza bohaterki i ogólny chaos panujący w jej życiu odzwierciedlane są w narracji, przez co mamy wrażenie obcowania z narratorem niewiarygodnym. Nie sposób wówczas stwierdzić, czy jesteśmy okłamywani, czy przedstawione wydarzenia są jedynie wytworem wyobraźni kobiety. Czy naprawdę nie jest świadoma lub zapomniiała, co się z nią działo w kluczowych momentach? Próby wnikiwania w głębi umysłu protagonistki choć godne uwagi, zbyt często sprawiają wrażenie nic nie wnoszących „zapychaczy”.

W kwestii kreacji pozostałych postaci, Awad postawiła bardziej na efemeryczne, humanoidalne figury niż ludzi z krwi i kości. Właśnie ten zabieg, tak samo jak oparta na metaforze krytyka systemu akademickiego, prawdziwie mnie zachwycił swoją wyjątkowością. Zarówno przyjaciółka Samantha, Ava, oraz cztery pachnące wata cukrową Króliczki podobne są raczej do barwnej, może wysnionej idei niż zwyczajnego człowieka. Pastelowa grupa to najbardziej stereotypowa ekipa zapatrzonych w siebie, bogatych młodych kobiet – żywcem wyjęta z popkulturowych wzorców rodem z „Wrednych dziewczyn”.

Choć naprawdę trudno mi z czystym sumieniem polecić „Króliczka”, sam proces czytania w zdecydowanej większości sprawiał mi ogromną przyjemność. W pozostałych przypadkach odrzucała mnie pretensjonalność i irytująca wielość kulturowych odwołań. Awad błaga jednak czytelnika o znajomość terminów literaturoznawczych, aby błyskotliwe uwagi Samantha faktycznie mogły wydawać nam się błyskotliwe. Czy nie jest to jednak dokładnie to, o co sama autorka posądza uczelnie wyższe? O działanie oparte na systemie wykluczającym człowieka pozbawionego znajomości konkretnego kanonu czy zestawu pojęć, o sztucznie wykreowane wrażenie niedostępności. A jeśli dokładnie taki był jej cel? Chciała przedstawić siebie jako osobę świadomą wszystkich niedoskonałości akademii, jednocześnie dając czytelnikowi do zrozumienia, że sama jest ich więźniem. Krytykując bowiem system, jednocześnie korzysta z wszystkich zapewnionych przez niego środków. Może jednak łatwiej rozbić strukturę tak skomplikowaną za pomocą środków wręcz antycznych. Skomplementować, oddać hołd i obdarować. A następnie, z zaskoczenia, przejąć nad nim kontrolę i obserwować jak Króliczek trojański spełnia swoją powinność.

**Maria PIŁARSKA**

**„Igrzyska śmierci” odniosły ogromny sukces i zapoczątkowały trwający do dzisiaj trend na młodzieżową literaturę dystopijną. Na podstawie trylogii powstała równie popularna i uwielbiana seria filmów. Od premiery pierwszej części minęło już 17 lat, jednak w tym roku światło dzienne ujrzała najbardziej wyczekiwana książka z tego uniwersum.**

**W**schód słońca w dniu dożynek” autorstwa Suzanne Collins swoją światową premierę miał 18 marca, pięć lat od daty wydania poprzedniego tomu, czyli „Ballady ptaków i węży”. Książka, która stanowiła wielki powrót kultowej serii, wzbudziła wśród czytelników mieszane uczucia. Zdecydowanie wyróżnia się na tle pozostałych części, ukazując wykreowany przez Collins świat z zupełnie innej strony. O jej popularności świadczy fakt, że w pierwszym tygodniu od premiery sprzedano aż półtora miliona egzemplarzy. A przedstawiona w książce opowieść to losy ulubieńca czytelników, Haymitcha Abernathy’ego. O igrzyskach, w których brał udział, krąży w oryginalnej trylogii legenda, a sama jego postać zjednała sobie serca fanów swoją charyzmą, inteligencją i intrygującą przeszłością. Jak jego historia wypada po 17 latach od premiery pierwszej książki?

Fabula powieści ma miejsce w roku drugiego Czwierćwiecza Poskromienia, czyli 50. rocznicy pierwszych Głodowych Igrzysk. Z tej okazji ich organizatorzy nieco zmienili zasady gry, wybierając z każdego z Dystryktów nie dwóch, a czterech trybutów. Poza głównym bohaterem, czytelnik śledzi losy trzech pozostałych uczestników Głodowych Igrzysk z Dwunastego Dystryktu, którzy zostali wylosowani w Dniu Dożynek. Książka przybliży nam historię rodziny Haymitcha i jego życie sprzed zwycięstwa w igrzyskach. Poznajemy nie tylko jego ukochaną dziewczynę i przyjaciół, ale i samego protagonistę z zupełnie innej strony, gdyż wszystkie wydarzenia opisane są z perspektywy pierwszoosobowej. Na przestrzeni czterystu stron obserwujemy drogę, jaką bohater przechodzi od bycia zwyczajnym szesnastolatkiem z Dwunastki do cynicznego, pełnego żalu i borykającego się z alkoholizmem mentora, którego znamy z „Igrzysk śmierci”.

Czytając książkę, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że ta opowieść brzmi znajomo. W gruncie rzeczy

# Czy warto wrócić do Panem?



„Wschód słońca w dniu dożynek” to najbardziej wyczekiwana książka z uniwersum „Igrzysk Śmierci”

„Wschód słońca w dniu dożynek” to książka, która może budzić mieszane uczucia – z jednej strony dostarcza fanom upragnioną historię Haymitcha, z drugiej jednak momentami wydaje się wtórna i przewidywalna. Mimo to nie można odmówić jej charakterystycznego klimatu, który sprawia, że ponownie zanurzamy się w mrocznej rzeczywistości Panem.

najnowsza część z serii zawiera wiele podobieństw względem pierwowzoru, a losy Haymitcha miejscami bardzo przypominają historię Katniss. Mowa tu nie tylko o sytuacji rodzinnej tych bohaterów, która

jest niemalże identyczna, ale o całej koncepcji wydarzeń opisywanych w tej części. Dodatkowo, motywy w oryginalnej trylogii były świeże i fascynujące, a tutaj stały się nieco powtarzalne. Wiele rozwiązań, któ-

re świetnie działały w „Igrzyskach śmierci”, tutaj sprawia wrażenie, jakby Collins szła na łatwiznę. Czytając tę część, nie sposób oprzeć się wrażeniu, że miejscami brakuje w niej pomysłowości i błyskotliwości, charakterystycznych dla poprzednich dzieł autorki. Historia, chociaż opowiedziana po raz pierwszy, zdaje się być mało oryginalna, a miejscami wręcz do przewidzenia. Momentami na niekorzyść książki działają także niezliczone odniesienia i nawiązania do innych części, a także obecność wielu bohaterów, których czytelnicy już znają. W gruncie rzeczy liczba postaci, które

już wcześniej pojawiły się w tej serii stanowi ogromny problem powieści. Zabieg ten nie tylko zdaje się wymuszony, ale i sprawia wrażenie, jakby w wykreowanym przez Collins świecie opisanym w aż pięciu książkach, których fabuła obejmuje prawie 70 lat, nagle większość bohaterów była ze sobą powiązana. Inną wadą tej części jest sama postać Haymitcha, ulubieńca czytelników. Niestety, we „Wschodzie słońca w dniu dożynek” próżno szukać bohatera znanego z oryginalnej trylogii. Wiadomo, że Haymitch z „Igrzysk śmierci” to osoba po przejściach, z ogromnym bagażem trudnych doświadczeń, które w dużej mierze go ukształtowały. Jednak w najnowszej książce widać zaledwie cień tej postaci; brakuje jego słynnego humoru, uroku i wyrazistej osobowości, którą zdobył sympatię milionów czytelników.

Jednak najnowsza książka Collins posiada także mocne strony.

„Wschód słońca w dniu dożynek” to nie tylko niesamowicie klimatyczna, ale też ciekawa i angażująca pozycja. Czyta się ją szybko i na tyle przyjemnie, na ile przyjemna może być opowieść dystopijna. Bez wątpienia jest to swego rodzaju ukłon w stronę entuzjastów serii, gdyż poza licznymi nawiązaniem do innych części, czytelnicy w końcu dostali historię swojego ulubieńca, na którą tak długo czekali. Poruszone w niej wątki i opisane motywy to swego rodzaju odpowiedź na domysły i fantazje snute przez fanów serii przez lata. Z całą pewnością zadowolą one szerokie grono miłośników samego Haymitcha, jak i całej twórczości autorki. Mimo kilku niedociągnięć, książka stanowi spójną całość z pozostałymi częściami, odpowiadając na wiele pytań, które pozostawiła oryginalna trylogia. Suzanne Collins kolejny raz udowodniła, że w swoich książkach potrafi stworzyć niesamowitą atmosferę i jak nikt inny zaangażować emocjonalnie zarówno nastoletniego, jak i dorosłego czytelnika.

„Wschód słońca w dniu dożynek” to książka, która może budzić mieszane uczucia – z jednej strony dostarcza fanom upragnioną historię Haymitcha, z drugiej jednak momentami wydaje się wtórna i przewidywalna. Mimo to nie można odmówić jej charakterystycznego klimatu, który sprawia, że ponownie zanurzamy się w mrocznej rzeczywistości Panem. Choć nie dorównuje oryginalnej trylogii pod względem pomysłowości, stanowi interesujące uzupełnienie całej serii. Dla wiernych fanów Collins to wciąż pozycja warta uwagi – być może nie rewolucyjna, ale satysfakcjonująca jako powrót do dobrze znanego świata.



Suzanne Collins ponownie przenosi nas do Panem

Zofia WOJEWODA

Pomyślmy o czterech zespołach. Mercyful Fate – heavy metal, satanistyczna otoczka i teatralny wizerunek Kinga Diamonda. Kiss – autokreacja, show sceniczne i stadionowy rock. ABBA – popowe, taneczne przeboje. Gorillaz – koncepcja fikcyjnego zespołu. Teraz połączmy to w całość – otrzymamy względny obraz zespołu Ghost. Oczywiście, to niejedyny komponenty stylu Tobiasa Forge’a. Szwedzki zespół ponownie zwrócił na siebie uwagę nowym albumem „Skeletá”, a w ramach trasy odwiedzi m.in. Łódź.

**B**ilety są już wyprzedane, w końcu grupa obecnie cieszy się dużą popularnością. Mimo że niejednokrotnie krytykowana była za połączenie metalu i popu. Ghost jednak nie miał grać przede wszystkim ciężko. Ich stylizacyjną mieszkankę można lubić lub nie, ale czynienie zarzutów z tego, że nie jest dostatecznie metalowa – to jak krytykować „Nagą Broń”, że nie trzyma w napięciu jak „Casino Royal”. Forge zbudował swoją pozycję jako zręczny muzyczny alchemik – oparł swoje utwory o konwencję retro-rocka, obficie czerpiąc z przeszłości, jednak łącząc różne stylizacje w dość oryginalny sposób. Metalowe riffy, popowe melodie, balans między ciężarem a tanecznością, a do tego sporo niekonwencjonalnych inspiracji. Wszystko to obudował pastiszową konwencją, dystansem, humorem, teatralnością, a nawet stworzeniem całej mitologii wokół zespołu. Ghost to niejako muzyczny ekwiwalent „Krzyku” Wesa Cravena – bawiący się konwencją, ale o ile „Krzyk” trzyma w napięciu, tak Ghost prezentuje bardzo dobry muzyczny poziom. Niewątpliwie można określić go jako fenomen popkulturowy – obecny moment jego kariery skłania jednak do pytania – co dalej?

#### Za maską w świetle reflektorów

Grupa od początku była dziełem Tobiasa Forge’a, właściwie będąc czymś na pograniczu zespołu i projektu solowego. Artysta udzielał się w różnych niszowych grupach, marząc, żeby w końcu zostać profesjonalnym muzykiem. W 2006 roku napisał utwór „Stand by Him”. Dwa lata później ta oraz dwie inne autorskie piosenki zostały nagrane we współpracy z Gustafem Lindströmem – dawnym kompanem z grupy Repugnant. Początkowo Forge nie

# Quo vadis **Ghoście?**



Ghost na obecnej trasie zakazał używania telefonów, dla zwiększenia doznań fanów

” Wydana w 2022 roku „Impera” nie była pozbawiona mocnych punktów, lecz zamiast inteligentnego eklektyzmu dostaliśmy prosty AOR. Zamiast pastiszu i dystansu – stadionowość momentami wydaje się być brana zbyt serio. Promujący najnowsze „Skeletá” singiel „Satanized” to kawałek sztamponowy i nijaki, zupełnie dla zespołu nie odkrywczy. Czy Tobias Forge w drodze na stadiony zachłynie się bombastycznością, czy zadba też o wartość artystyczną?

chciał być frontmanem – wolał skupić się na gitarze i zapewniać wokalne wsparcie. Kiedy jednak kolejni kandydaci odmawiali uczestnictwa w projekcie, zdecydował się stanąć za mikrofonem. Zrealizowane nagrania zamieścił w serwisie MySpace. W ciągu dwóch dni rozbrzmiały telefony z propozycjami kontraktów płytowych i managementu.

Już debiutancki longplay „Opus Eponymous” zwrócił uwagę na Szwedów. Doskonały melodycznie „Ritual” stał się jednym z ich największych przebojów, a „Con Clavi Con Dio” idealnie prezentuje, jak potrafią łączyć gatunki – lawirując między agresywnym metalem a przebojowością, wzbogacając to jeszcze psychodelicznymi organami. Refren wprowadza też dwa inne elementy, kluczowe dla jej stylu – mnisie zaśpiewy mają w sobie zarówno quasi-sakralność, jak i klimat klasycznych horrorów.

Następna płyta „Infestissumam” była krokiem naprzód artystycznie, jak i komercyjnie. Kontrakt z Universal, występy jako support Iron Maiden, współpraca z Dave’em Grohlem. Przede wszystkim jednak

stylizyka debiutanckiego albumu była dość jednolita. Druga płyta utrzymała charakterystyczny styl, lecz wprowadziła większą różnorodność, a także nowe pomysły – nastrojowy i nabierający rozmachu „Monstrance Clock”, dwuczęściowy „Ghuleh/Zombie Queen” i klimat upiornego wesołego miasteczka w „Secular Haze”. Największą rozpoznawalnością cieszy się „Year Zero” – przechodzący od napiętych zwrotek do patetycznej grozy refrenu, z rewelacyjną interpretacją wokalną.

W międzyczasie wydają EP z coverami „If You Have Ghost”, w 2015 roku przyszedł czas na „Meliorę” – najcięższe wydawnictwo w dyskografii. Świetnie wypadają takie utwory jak „From the Pinnacle to the Pit”, stricte metalowe, z wyłączeniem różnorodnych brzmień klawiszowych „Mummy Dust”, łączący metalowy ciężar z AOR-owym refrenem „Absolution” i przede wszystkim „Cirice”. Ten kawałek to jednocześnie jedno z najcięższych, jak i najładniejszych nagrań zespołu, a to, jak spójnie wypada przechodzenie między mocno kontrastującymi ze sobą seg-

mentami, pokazuje kompozytorski kunszt.

#### Teatr Tobiasa Forge’a

Do tego momentu grupa dbała o anonimowość – rzekomo na każdym albumie śpiewał inny frontman, tytułowany jako Papa Emeritus, odziany w strój mrocznego papieża z kościotrupim makijażem. Towarzyszyli mu Bezimienni Ghoule jako instrumentalisci. Część fanów zidentyfikowała Forge’a na podstawie barwy głosu, a oficjalne zrzucenie maski nastąpiło w 2017 roku – kiedy byli muzycy wnieśli przeciwko niemu pozew o niewypłacenie im należności finansowych. Przedstawienie jednak trwało, a nawet wkroczyło na nowy poziom – Ghost zaczął publikować kilkuminutowe, komediowe filmiki w internecie, pokazujące zakulisowy lore zespołu. Forge dopisał bowiem do niego mitologię, zgodnie z którą za Ghostem stoi tzw. Clergy, dowodzone przez Siostrę Imperator. Kolejni frontmani w istocie są kolejnymi postaciami, w jakie wciela się Forge.

Tym samym po Papie Emeritusie III nadszedł Cardinal Copia, śpiewający na albumie „Prequelle”. Po mocniejszej „Meliorze” czwarty album poszedł w kierunku przebojowości. Quasi-sakralna podniosłość została zastąpiona dyskoteką i mimo że metal ciągle był obecny, to na każdym kroku pojawiał się glam i AOR. Trudno mieć o to pretensje, gdy owocuje to takimi kawałkami jak „Rats” czy „Witch Image”. Taneczny przebieg „Dance Macabre” czy interesujące instrumentale w

postaci „Miasma” i „Helvetesfontester” pokazywały, że grupa ciągle potrafi zaskoczyć.

Ghost zyskiwał coraz większą popularność, która eksplodowała po singlu „Seven Inches of Satanic Panic”. Zgodnie z „fabułą” – płyta pochodzi z 1969 roku, kiedy za mikrofonem stał Papa Nihil, dzisiaj pojawiający się na koncertach, grając saksofonowe solo w „Miasmie”. „Kiss The Go-Goat” porywa do skakania pod sceną, a „Mary On A Cross” stało się wiralem na TikToku. Rozpędzona energia, chwytliwa melodia, psychodeliczne oldschoolowe klawisze i przemyślana kompozycja sprawiają, że jest to jeden z najlepszych utworów grupy.

W zeszłym roku ukazał się film „Rite Here Rite Now”. To połączenie ujęć koncertowych z fragmentami zakulisowymi, będącymi częścią fikcyjnego lore. Dla lidera grupy kino pozostaje największą obok muzyki fascynacją. Występ pokazuje skalę widowisk Ghosta – z ich scenografią, efektami i inscenizacjami. Charyzma Forge’a ujmuje, Ghoule pomimo masek dbają o sceniczny show, a publika pokazuje, że zespół dorobił się grona oddanych fanów.

Forge zaznaczał, że jego postacie sceniczne należy oddzielić od jego osoby. W filmie można jednak odnieść wrażenie jakby jego losy zbiegły się z biografią Copii. Cardi boi się pozbawienia go stanowiska, staje na scenie, udowadniając rodzinom swoją wartość. Przeszedł drogę od „kardynała”, dopiero uczącego się przewodzić Ghostowi, do Papy Emeritusa IV, odnoszącego większe sukcesy i będącego w zespole dłużej niż jego poprzednicy. Tymczasem mamy Tobiasa Forge’a – od zanikających marzeń o scenicznym sukcesie po moment, kiedy staje przed kochającą go widownią jako lider jednego z najpopularniejszych współczesnych zespołów rockowych. Czy film to dokument szczytowego momentu Ghosta, czy początek nowego rozdziału, który doprowadzi do jeszcze większych sukcesów?

Odpowiedź nie jest oczywista. Wydana w 2022 roku „Impera” nie była pozbawiona mocnych punktów, lecz zamiast inteligentnego eklektyzmu dostaliśmy prosty AOR. Zamiast pastiszu i dystansu – stadionowość momentami wydaje się być brana zbyt serio. Promujący najnowsze „Skeletá” singiel „Satanized” to kawałek sztamponowy i nijaki, zupełnie dla zespołu nie odkrywczy. Czy Tobias Forge w drodze na stadiony zachłynie się bombastycznością, czy zadba też o wartość artystyczną? Czy wejdzie bardziej w przemysł filmowy i intermedialność Ghosta? Czy zaskoczy nas nowymi pomysłami, okopie się w znanych schematach, czy zagubi się w meandrach projektu, tracąc nad nim kontrolę? Życzę mu, żeby jego największe sukcesy były dopiero przed nim, a jak będzie – zobaczymy w najbliższych latach.

**Aleksander GRĘDA**

**... na jedno kliknięcie. Czas zabiegu: około czterech godzin. Metoda: miniserial wielkich emocji. Oskarżonego o morderstwo Jamie'go i jego rodziny. Czy przekonujący? Recenzujemy wymagającą emocjonalnie produkcję „Dojrzewanie” w reżyserii Philipa Baranti-niego.**

Ten miniserial łączy w sobie dramat, kryminał i produkcję psychologiczną. Zagościł i utrzymywał się na szczycie listy Netflixa „Top 10 seriali w Polsce dzisiaj”, piastuje też 57. pozycję w rankingu top 100 filmów i seriali Netflix wg redakcji Filmweba. Opowiada historię trzynastoletniego Jamie'go (w tej roli Owen Cooper), oskarżonego o morderstwo znajomej ze szkoły.

Powiedzieć, że scena otwarcia jest dynamiczna, to mało powiedzieć. Widz zostaje wrzucony w fabułę w chwili aresztowania Jamie'go. Wie tyle, co sama rodzina, podziela jej zaskoczenie i dezorientowanie. Dynamika zajścia jest oszałamiająca, kontrastująca z przedłużającymi się procedurami na komisariacie. Badaniami lekarskimi, rozmowami z komisarzami i adwokatem oraz poruszającą scenie przeszkukania. Do fotela przykuwa przerażenie oraz bezradność rodziny chłopca. I zupełne załamanie ojca, gdy na nagraniu ujawniona zostaje scena samego morderstwa.

Fabula jasno do tego zmierzała, można odnieść wrażenie, że przewidywało się bieg fabularnych szyn „Dojrzewania”. Mimo to pewności brak – czy dalej śledzić będziemy śledztwo, próby dociekania niewinności i rodzinną walkę o wolność syna? A może życie w zamkniętym zakładzie i proces? Decyzja o dalszym oglądaniu może być jedną z lepszych dla miłośników seriali w 2025. Z kolejnymi minutami miniserial zyskuje kolejne warstwy. Twórcy poruszają tematy znęcania się, mroczniejszych aspektów społeczności szkolnej oraz nie zawsze dostrzeganego hejtu w social mediach. Pojawia się i społeczne wydawanie wyroku – wykluczenie. Rośnie napięcie, a wraz z nim potrzeba zrozumienia Jamie'go i jego postrzegania rzeczywistości.

W tej układance uwagę widza zwraca również pomysłowość realizacji. Od elementów teatralnych, takich jak chór, przez czarne plansze wydzielające czas akcji, aż po pracę kamery. Ten pierwszy wieńczy jeden z odcinków i, niczym w dramacie, stanowi komentarz przedstawionych zdarzeń. „How fragile we are, how fragile we are” – słowa utworu Stinga („Fragile”), niesione głosem dzieci niemal wznajają się w

# Emocjonalny drenaż...



„Dojrzewanie” to aktorski debiut Owena Coopera

W tym gronie szczególnie wyróżnia się piętnastoletni Owen Cooper, odtwórca głównej roli. Mimo młodego wieku, aktor doskonale poradził sobie z wyzwaniem, jakim była tak trudna i wymagająca kreacja. Jako Jamie, Cooper potrafi przerazić, jednocześnie sprawiając, że widzowie pragną zrozumieć motywację i tok myślenia swojej postaci. Z równie dużą wiarygodnością odgrywa przerażenie i desperację, jak i gniew i agresję.

pamięć. Zasmucają, jednocześnie przyprawiając widza o dreszcze. Trzeba przyznać, że to napięcie towarzyszy mu niemal do ostatniej minuty seansu. Skutecznie podsyca je upiorna muzyka, otwierająca każdy z odcinków – przywodząca na myśl nawiedzoną i zagubioną duszę.

Jeśli zaś chodzi o pracę kamery, poszczególne odcinki odbiorca filmowego przekazu śledzi w jednym długim ujęciu. Płynne przejścia po-

między miejscami akcji, bohaterami i rozmowami są bardzo angażujące. Pozwalają widzowi poczuć się tak, jakby sam brał udział w wydarzeniach miniserialu. Całość zyskuje przy tym na dynamice i budzi uznanie dla kunsztu operatorów oraz aktorów.

Miałem kiedyś okazję fotorelacjonować powstawanie teledysku muzycznego, kręconego właśnie technice jednego ujęcia. Nawet ta krótka forma wymagała licznych

prób, precyzyjnego zgrania i skupienia, a backstage imponował nie mniej niż sam efekt końcowy. W „Dojrzewaniu” zadanie z pewnością dodatkowo utrudniały ambitne kadry z powietrza, krótki pościg czy wspomniane już aresztowanie. Śmiało można powiedzieć, że ekipa mu podołała.

W tym gronie szczególnie wyróżnia się piętnastoletni Owen Cooper, odtwórca głównej roli. Mimo młodego wieku, aktor doskonale poradził sobie z wyzwaniem, jakim była tak trudna i wymagająca kreacja. Jako Jamie, Cooper potrafi przerazić, jednocześnie sprawiając, że widzowie pragną zrozumieć motywację i tok myślenia swojej postaci. Z równie dużą wiarygodnością odgrywa przerażenie i desperację, jak i gniew i agresję. Doskonale oddaje próbę dominowania sytuacji, na przykład w rozmowie z psychologką, która analizuje jego

sprawę, ukazując złożoność wewnętrznego konfliktu postaci.

Co więcej, aktor świetnie operuje gestami, jednak to właśnie jego głos i mimika stanowią jego najmocniejszy atut. Ale to oczy – element, który najtrudniej opanować, a zarazem najczęściej zdradza prawdziwe emocje – zasługują na szczególną uwagę. U Coopera, już w tym wieku, to właśnie w ich perfekcyjnym opanowaniu kryje się siła aktorskiej kreacji, która autentycznością wywołuje ciarki na plecach widza. Takie debiuty na ekranie to naprawdę niezwykle osiągnięcie, bezlitośnie zwracające uwagę, ale również świadczy o ogromnym potencjale tego nastolatka. Wskazuje na szansę na wiele pamiętnych, wieloaspektowych ról w przyszłości.

Zapamiętywalny jest też bez wątpienia Stephen Graham, jako Eddie – ojciec aresztowanego nastolatka, który towarzyszy mu w trakcie czynności na komisariacie. „Dojrzewanie” mocno eksponuje jego emocje, a sam Graham dba by były one dojmujące i udzieliły się widzowi. Jako pomysłodawca produkcji, ma do tego najlepsze możliwe warunki. Warto wyróżnić również Erin Doherty, wcielającą się w roli Briony Ariston. Jej sesja z Jamie, momentami przypominająca rozmowę, momentami pojedynek, odsłaniający myśli i emocje chłopaka, robi niemałe wrażenie.

„Dojrzewanie” może zmęczyć. Wymaga od widza intelektualnego wysiłku, nakłania do dywagacji i snucia domysłów. To produkcja wielkich emocji i nieustającego napięcia. Choć został zamknięty w czterech odcinkach, mnie nie udało się go obejrzeć ciągiem. I polecam przerwę w trakcie – dla zachowania świeżości umysłu, wyraźniejszego dostrzegania meritum kolejnych scen. Zdecydowanie wartych zobaczenia.

**Marcin KLONOWSKI**



Piętnastoletni Owen Cooper naprawdę potrafi przerazić

# Sześć minut czystego szaleństwa

„Is this the real life, is this just fantasy” – po wysłuchaniu tej piosenki, nikt już do końca nie wie, gdzie jest granica między prawdą a fantazją. Czym jest „Bohemian Rhapsody”? Dla członków zespołu Queen – żartem, który podczas nagrywania kolejnych partii bawił do rozpuku. Dla nas – utworem, bez którego historia rocka nie istnieje. Wizjonerskie dzieło Freddiego Mercuriego kończy w tym roku 50 lat i nadal jest tak samo tajemnicze, jak w dniu premiery. Jak to się stało, że coś takiego w ogóle powstało?



Muzycy traktowali „Bohemian Rhapsody” jako zabawny eksperyment

To było totalnie szalone, ale bawiliśmy się coraz lepiej z każdą minutą. Był to w zasadzie żart, ale całkiem udany. Operowa część utworu, początkowo trwała zaledwie kilka sekund, ale Freddie ciągle wchodził z większą ilością „galileo”. Nie przedstawialiśmy się śmiać – opowiadał producent albumu „A Night at the Opera”, Roy Baker.

„Bohemian Rhapsody” jest nazywane dziełem przypadku, tworem absurdalnym i nielogicznym, i w gruncie rzeczy jest to prawda. Dzieliąc piosenkę na części pierwsze, możemy wyróżnić wstęp, który przechodzi potem w część balladową, następnie operową, hard rockową solówkę i wielki finał. Nie ma w niej najmniejszego śladu po powszechnie znanej formule „zwrotka – refren”. Taki kształt utworu miał źródło – jak nietrudno się domyślić – w wizji Freddiego i jego zainteresowaniach operą. To właśnie w niej odnalazł on wiele elementów, które miały później odbicie w „Bohemian Rhapsody”. Widzimy chociażby odwołanie do antycznego podziału na wstęp, części choralne i zakończenie.

U Mercuriego stało się to jednak parodią, dodatkowo okraszona licznymi wtrąceniami tj. scaramouche,

fandango, galileo, figaro. Chociaż wielu słuchaczy dopatruje się w nich wykwintnych odwołań, była to zwykła zabawa dźwiękami i nie mają one większego logicznego sensu. Sam wokalista podkreśla, że specjalistą od opery nie jest. „Zawsze chciałem zrobić coś operowego. Chciałem czegoś, co rozpoczyna się nastrojowo, przechodząc potem w coś rockowego. Sam nie wiem nic o operze. Znam tylko pewne utwory.” – mówił Freddie Mercury dla magazynu „The Rolling Stone”.

Pomysł był ciekawy, jednak realizacja okazała się niemałym wyzwaniem. Według niektórych źródeł, May, Mercury i Taylor śpiewali swoje partie wokalne nieprzerwanie przez 10 godzin dziennie. Nagranie całego utworu zajęło trzy tygodnie, a w niektórych fragmentach zastosowano 180 dogrywek. „Za każdym razem, gdy Freddie dodawał kolejne „Galileo”, ja doklejałem kolejny kawałek taśmy w magnetofonie” – komentuje producent Baker.

## Kowbojska piosenka o niczym

Długie miesiące minęły, zanim utwór zyskał ostateczny kształt. Okazuje się, że „Bohemian Rhapsody” jest umiejętną składanką trzech utworów, napisanych wcześniej „do szuflady” przed lidera zespołu. Jeden z nich, zaczynający się od słów „Mama, just killed a man”, nosił ro-

Początkowe szanse „Bohemian Rhapsody” nie tylko na zyskanie popularności, ale w ogóle na publikację, były dość niske.

Na niekorzyść utworu działał jego czas trwania – 5 minut 55 sekund – co automatycznie deklasowało piosenkę w radiowych rozgłośniach.

boczy tytuł „The cowboy song” i powstał już w latach 60. Teksty i pomysły Mercuriego zapisywał na małych karteczkach i przyklejał je w swoim mieszkaniu. Na jednej z nich odnaleziono tytuł „Mongolian Rhapsody”, gdzie pierwsze słowo zostało przekreślone i dopisano nad nim „Bohemian”. Zatem tak właśnie pierwotnie miała nazywać się piosenka, która później zrewolucjonizowała nie tylko karierę Freddiego Mercuriego, ale także całego zespołu „Queen”.

Zarówno znaczenie tytułu, jak i w ogóle sens całego tekstu nie był nigdy jednoznacznie przez Freddiego skomentowany. „To po prostu nonsensowne, rytmiczne dzieło sztuki”, „to zwyczajny rymowany nonsens” – mówił w różnych wywiadach. Największe pole do interpretacji pozostawia fragment, w którym podmiot liryczny rzekomo dokonuje na kimś morderstwa. Interpretacje pojawiały się różne. Kogo zamordował bohater tekstu? Niektórzy mówią, że samego siebie, a dokładniej swoje dawne „ja” po dokonaniu coming

outu i zerwaniu z dotychczasowym heteroseksualnym życiem. Inni sugerują, że to spowiedź Mercuriego po zarażeniu kogoś śmiertelnym wirusem HIV. Inna z teorii porównuje tekst piosenki do historii Fausta – mężczyzny, który przypadkowo kogoś zabił, a następnie sprzedał duszę diabłu. Która ma najwięcej sensu? Autor nigdy nie wskazał właściwej interpretacji, a pozostawianie tajemniczym dawało mu całkiem sporą satysfakcję.

## Obiecuj, że nikomu nie pokażesz

Początkowe szanse „Bohemian Rhapsody” nie tylko na zyskanie popularności, ale w ogóle na publikację, były dość niske. Na niekorzyść utworu działał jego czas trwania – 5 minut 55 sekund – co automatycznie deklasowało piosenkę w radiowych rozgłośniach. Była ona po prostu za długa, a przez to bardzo niestandardowa. Freddie Mercury poradził sobie z tym w dość oryginalny sposób, bo spróbował małej prowokacji. Umówił się z artystą te-

lewizyjnym Kennym Everettem, przynosząc kopię utworu na taśmie. Sugerując, że jest na niej coś wyjątkowego, rzucił, że może ją dostać tylko, jeśli obieca, że nigdzie jej nie będzie odtwarzał. „Nie będę jej odtwarzał” – powiedział Everett, puszczając oko.

Plan zadziałał – artysta oczywiście nie posłuchał zalecenia i rozpowszechnił utwór w radiu 14 razy w ciągu 2 dni. Czasem nawet drażnił słuchaczy, odtwarzając tylko fragmenty i pozostawiając niedosyt. Napędził tym sposobem singlowi tak ogromną popularność, że ludzie ustawiali się w kolejkach przed sklepami muzycznymi w oczekiwaniu na jego wydanie.

## Skończymy robotę i lećmy na piwo

Wbrew pierwotnym założeniom, piosenka zdobyła popularność, pnąc się na listy przebojów i ostatecznie osiągając 17. miejsce na liście utworów wszechczasów. Było to niezwykle budujące, choć kolejny problem zaczął się gdzie indziej. Jak wykonać coś na żywo, co przy montażu wymagało aż 120 ścieżek dźwiękowych użytych jednocześnie? Wszystkie chórki, część operowa była nie do zrealizowania na występie live. Jedynym sposobem było zagrać początek na żywo, odtworzyć środek z taśmy i na gitarową solówkę znów wrócić na scenę. I to się udało. Dodatkową siłą napędową był teledysk, o którym mówiono, że zapoczątkował erę MTV. Sama piosenka wyróżniała się dość mocno, ale nie zapracowała sama na swój sukces. To dzięki teledyskowi singiel zaczął być rozpoznawalny tak mocno i został zapamiętany aż do naszych czasów. O dziwo, sama praca na planie trwała wyjątkowo krótko. „Dotarłem na miejsce około 7:30, zaczęliśmy kręcić, skończyliśmy około 10:30 i około 10.45 byliśmy w pubie pić piwo” – komentował reżyser, Bruce Gowers.

Początkowo piosence nie dawano szans mówiąc, że jest „kwintesencją czegoś, co się nie przyjmie w Ameryce”. Utwór Mercuriego łączy w sobie wszystko, co teoretycznie się połączyć nie powinno. Ballada z operą, hard rock ze śpiewem chóralnym. To w teorii nie powinno zadziałać. Nie dość, że zadziałało, to jeszcze działa do dziś. Jak widać, podobnie jak polityka, muzyka jest zupełnie nieprzewidywalna.

Kacper LAWIŃSKI

Forum wymiany myśli studentów WNPID

# Fenestra

**Wydawca:** Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.  
**Redakcja:** Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań  
**email:** fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra  
**ISSN** 2658-2023



## Redaktor naczelny:

Kacper Zieleniak

## Zastępczyni redaktora

naczelnego:

Oliwia Górka

## Redaktor działu

polityki

i społeczeństwa:

Oskar Kmak

## Redaktor działu sport:

Igor Dziedzic

## Redaktor działu kultura

/Sześć minut foto:

Szymon Filipiak

## Sekretarz redakcji:

Oliwia Górka

## Koordinator

ds. warsztatów:

Marcin Klonowski

## Korekta:

Hanna Jaskuła

Stanisław Karalus

Martyna Kościńska

Julia Kozerska

Jan Mazurczak

Oliwia Syrek

Amelia Ogrodowczyk

## Redakcja:

Szymon Bernas

Damian Biegański

Oliwia Błazik

Marianna Czmochowska

Bartosz Dworczak

Szymon Filipiak

Oliwia Garczyńska

Marcelina Górka

Aleksander Gręda

Zuzanna Grzegorzewska

Wojciech Jaśkowiak

Serhii Khodiev

Martyna Kościńska

Nicole Krakowska

Kacper Lawiński

Oliwia Mazłopa

Aleksandra Mierzwa

Olimpia Oliś

Roch Orzechowski

Valeria Petrovskaya

Maria Pilarska

Piotr Rydz

Jakub Samowski

Weronika Szczukiewicz

Leo Targoni

Małgorzata Walkowiak

Zofia Wojewoda

Maja Zielińska

Julia Zygmunt

## Opiekunka redakcji:

Aleksandra Konieczna

## Skład

Tomasz Szukała

## Strona internetowa

www.gazeta.fenestra.pl

## Facebook

www.facebook.com/gazeta.fenestra

## Instagram

gazetafenestra

## Twitter

/twitter.com/FenestraGazeta

## Druk

Drukarnia w Bydgoszczy

ul. Grunwaldzka 229

85-438 Bydgoszcz

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych tekstów.